

DIALOG

ISSN 1897-5658

w Centrum i Regionach

6/2020 (84)



**Institucje badawcze analizują rynek
pracy 4**

Pandemia niejedno ma imię 18

**Porozumienie partnerów w sprawie
aktywnego starzenia 26**

Do normalności wrócić z tarczą 35

SPIS TREŚCI

„Dialog – w Centrum i Regionach”,
nr 6/2020 (84)

Digitalizacja pracy – sukces,
koszmar czy po prostu wyzwanie **1**

Wpływ epidemii SARS-CoV-2 na
bezrobocie w USA **2**

Instytucje badawcze analizują
rynek pracy **4**

Rząd radzi sobie dobrze **10**

Firmy myślą już o nowych
pracownikach, poprawia się ich
płynność finansowa **14**

Koronakryzys rozsądza branżę
turystyczną **16**

Pandemia niejedno ma imię **18**

Biznes poczytalny **21**

Trzeba uaktualnić Kodeks pracy **23**

Porozumienie partnerów w sprawie
aktywnego starzenia **26**

Fedrunek z wirusem **27**

O bezpieczeństwie pracy
górników **30**

Taki mamy klimat **31**

Do normalności wrócić z tarczą **35**

Finanse publiczne i budżet za
rok 2019 w ocenie związków
i pracodawców **39**

Transport, podatki, rynek mocy
– zespół ds. polityki gospodarczej
i rynku pracy postuluje zmiany **41**

Koronawirus w zamówieniach
publicznych **44**



Wydawca: Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
ul. Nowogrodzka 1/3/5, 00-513 Warszawa

Redaktor naczelna: Anna Grabowska

Sekretarz redakcji: Ewa Zarzycka

Autorzy: Irena Dryll, Anna Grabowska, Magdalena Mojduszka, Ewa Zarzycka

Kontakt do redakcji: ab.grabowska@wp.pl

Zdjęcie na okładce: Pixabay

Skład i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MRPiPS. Zam. 255/2020

Digitalizacja pracy – sukces, koszmar czy po prostu wyzwanie



Kryzys ekonomiczny, a szczególnie taki jak obecny, nie do końca zidentyfikowany, którego przyczyn nie sposób pokazać na cyfrach, to moment, kiedy coraz częściej, a w zasadzie już na każdym kroku, słyszymy o gospodarce 4.0. Już od dawna wiemy, że chodzi o wdrażanie nowoczesnych technologii ale często uważaliśmy, że nastąpi to powoli, raczej gdzieś dalej od nas. Tymczasem transformacja cyfrowa gwałtownie przyspieszyła i chcąc nie chcąc musimy się z nią pogodzić, także jeśli chodzi o nasze zatrudnienie. A eksperci spodziewają się, że dopiero po pandemii, gdy poprawią się parametry przedsiębiorstw, gdy zyskają środki na inwestycje, istotnie zostaną wzmocnione działania w obszarze automatyzacji procesów produkcji, digitalizacji obsługi. Celem będzie przyspieszenie pracy, zmniejszenie jej kosztów, lepsza komunikacja. Pytanie, co stanie się z niektórymi grupami społecznymi: osobami starszymi, nie mającymi możliwości kształcenia się w tym kierunku jeszcze na wczesnym etapie szkolnym, a przede wszystkim nieprzekonanymi do owych nowoczesnych technologii w codziennej pracy. Może okazać się to również problemem dla jakiejś grupy pracodawców. Rodzą się więc dalsze pytania o kondycję psychiczną takich osób, czy nie staną się zawodowo, a poniekąd i życiowo bierne, czy owa bierność nie będzie dla nich ucieczką od rzeczywistości, z którą nie potrafią sobie poradzić. Może to zrodzić problem nie tyle bezrobocia, co trwałej dezaktywizacji zawodowej. Już obecnie można taki trend zaobserwować we Włoszech, które wyjątkowo ciężko przechodziły okres pandemii, a i teraz sytuacja jest tam dynamiczna. Okazuje się, że ludzie,

jeśli tracili tam pracę, to przestali szukać nowej. I wcale nie są to tylko osoby starsze, które można byłoby posadzić o czekanie już na przejście na emeryturę. W Polsce dziś takich trendów nie obserwujemy, ale wymaga to na pewno obserwacji w kolejnych miesiącach. Z digitalizacją pracy wiążą się też inne, bardzo prozaiczne problemy, jak chociażby brak warunków lokalowych. I nic nie pomoże tu nawet dobry służbowy laptop, finansowe wsparcie na opłacenie internetu, bo skala problemu jest znacznie większa, o znacznie większe pieniądze chodzi – zarówno np. na zakup dużego mieszkania, domu, a także potem jego utrzymania.

Z drugiej strony trudno zatrzymać się w miejscu i zaprzeczać potrzebom wdrażania robotyki, wykorzystania sztucznej inteligencji, zdalnych narzędzi, maszynowego uczenia. Byłoby to cofanie się, szczególnie wobec podejmowania się takich wyzwań przez państwa Dalekiego Wschodu, ale także bliższe nam, a znacznie bardziej zaawansowane technologicznie. Eksperci zgodnie podkreślają, że te firmy, którym uda się dokonać właściwej analizy własnych braków na tych polach i sprawnie przeprowadzić transformację własnego biznesu, będą w czołówce nie tylko tych, którzy możliwe obronną ręką wyjdą z koronakryzysu, ale wręcz na nim skorzystają. Jednak już dziś wiadomo, że również dużym wyzwaniem, także w wymiarze ogólnopństwowym, będzie pogodzenie tych dwóch, niekonięcznie spotykających się jeszcze przez jakiś czas światów.

Anna Grabowska
Redaktor naczelna

Wpływ epidemii SARS-CoV-2 na bezrobocie w USA



Ok. 1,9 mln nowych wniosków o przyznanie zasiłku dla bezrobotnych złożono w USA od 24 do 30 maja br., czyli o 3,5-krotnie mniej niż w drugim, rekordowym tygodniu kryzysu w Stanach Zjednoczonych (22–28 marca).

Od trzeciego tygodnia kryzysu, tj. od 29 marca do 4 kwietnia, liczba złożonych nowych wniosków o przyznanie zasiłku dla bezrobotnych sukcesywnie spada, choć w dalszym ciągu pozostaje wielokrotnie większa w stosunku do sytuacji sprzed kryzysu. W maju Amerykanie składali przeciętnie 3,7 mln wniosków tygodniowo, w kwietniu 5 mln, wobec 0,2 mln w lutym br.

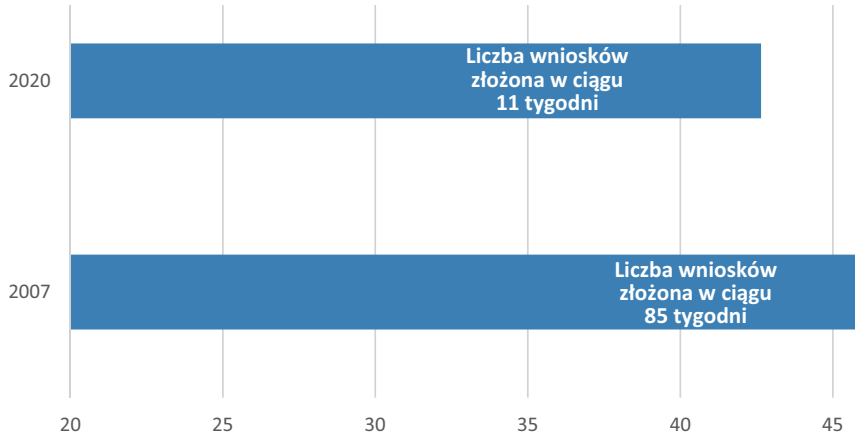
W wyniku kryzysu wywołanego pandemią SARS-CoV-2 w USA osoby bezrobotne zostały objęte dodatkową ochroną. Na czas trwania kryzysu okres wypłacania zasiłku został wydłużony o dodatkowe 13 tygodni (do 39 wobec wcześniejszych 26 tyg.). Ponadto o zasiłek dla bezrobotnych mogą ubiegać się obecnie także osoby samozatrudnione i pracujący na zleceniach, podczas gdy wcześniej nie były do tego uprawnione. Podniesiono także wysokość zasiłków. Do końca lipca br. osoby bezrobotne będą otrzymywać 600 dolarów zasiłku dodatkowo (ok. 2502 zł). Oznacza to, że w niektórych stanach wysokość przeciętnego zasiłku dla bezrobotnych, w wyniku rozwiązań przyjętych w związku z epidemią, wzrosła w stosunku do okresu sprzed kryzysu nawet kilkukrotnie.

W ciągu trwającego ok. 85 tygodni kryzysu finansowego z lat 2007–2010 (nazywanego Wielką Recesją) złożono 46 mln nowych wniosków o przyznanie zasiłku dla bezrobotnych. Obecny kryzys, wywołany pandemią SARS-CoV-2, ma znacznie bardziej gwałtowny przebieg. W jego wyniku, w ciągu 11 tygodni wnioski złożyło już 42,6 mln Amerykanów, tj. ponad 93 proc. łącznej liczby wniosków złożonych w czasie poprzedniego kryzysu trwającego blisko 2 lata.

O 2,5 mln osób wzrosło w maju zatrudnienie w sektorze pozarolniczym (ang. nonfarm payroll employment), co zaskoczyło ekonomistów z całego świata, którzy prognozowali dalszy spadek zatrudnienia o 8 mln osób. Wzrost zatrudnienia jest wynikiem stopniowego odmrażania amerykańskiej gospodarki. W stosunku do sytuacji sprzed kryzysu (tj. w stosunku do lutego 2020 r.) zatrudnienie w sektorze pozarolniczym jest niższe o 19,6 mln osób.

13,3 proc. wyniosła stopa bezrobocia w maju br., zgodnie z opublikowanymi danymi Departamentu Pracy USA, co oznacza spadek o 1,4 pkt. proc. oraz wzrost w stosunku do sytuacji sprzed kryzysu (tj. lutego 2020 r., gdy stopa bezrobocia wynosiła 3,5 proc.) o 9,8 proc. W czasie trwania Wielkiej Recesji (2007–2010) stopa bezrobocia była najwyższa w październiku 2009 r. i wyniosła najwięcej 10,0 proc.

Wykres 1. Łączna liczba wniosków o przyznanie zasiłku dla bezrobotnych (w mln) w czasie trwania Wielkiej Recesji (2007-2010) oraz kryzysu wywołanego pandemią SARS-CoV-2 w 2020 r.

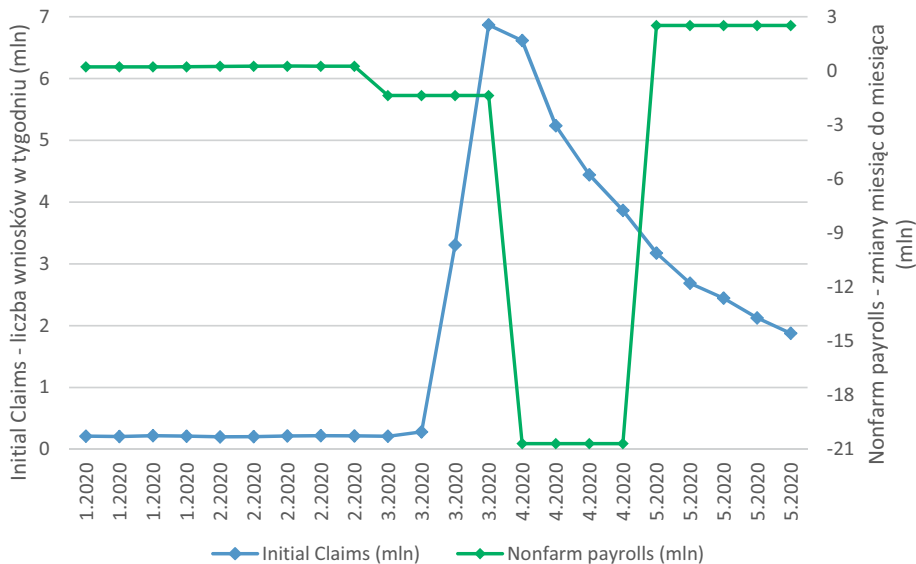


Źródło: opracowanie DAE MRPiPS na podstawie danych U.S. Department of Labor.

Liczba bezrobotnych w maju br. wyniosła 21 mln osób, co oznacza, że spadła o 2,1 mln osób w stosunku do kwietnia br. Odpowiada za to spadek, o 2,7 mln osób, liczby osób tymczasowo bezrobotnych (ang. temporary layoff). Jednak nastąpił wzrost osób bezrobotnych

z przyczyn nie dotyczących zwolnienia tymczasowego (ang. not on temporary layoff) o ok. 385 tys. osób, wśród nich liczba osób trwale bezrobotnych (ang. permanent job losers) wzrosła w stosunku do kwietnia o 295 tys. i wyniosła 2,295 tys. osób. (opr. DAE MRPiPS)

Wykres 2. Liczba nowych wniosków o przyznanie zasiłku dla bezrobotnych (ang. Initial claims) oraz zatrudnienie w sektorze pozarolniczym (ang. Nonfarm payrolls employment) w USA 2020 r. (w mln)



Źródło: opracowanie DAE MRPiPS na podstawie danych U.S. Department of Labor.



Instytucje badawcze analizują rynek pracy

Pandemia koronawirusa drastycznie zmieniła całe otoczenie gospodarcze, w tym rynek pracy. Choć powoli wracamy do normalności, trudno spodziewać się, że stosunki zatrudnienia będą takie same jak jeszcze na początku tego roku. Wynika to również z analiz prowadzonych przez różne instytucje badawcze takie jak Randstad, HRK, Gemutreee czy ARC Opienie. I to ich bieżące oceny rynku pracy zostaną zaprezentowane w niniejszym tekście.

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z rynkiem pracownika, rosło zatrudnienie, mało bezrobocie, a kandydaci do pracy nierzadko dyktowali swoje warunki.

– Na 10 projektów, prowadzonych przez naszą firmę, aż połowa kandydatów otrzymywała od obecnego pracodawcy kontrofertę, z czego kolejna 1/3 odrzucała tym samym nową ofertę pracy. Niezwykle trudno było więc pozyskać ekspertów, kierowników. Byliśmy jednak też świadkami wielu zwolnień, wstrzymania nowych rekrutacji. Dziś, w czasie pandemii, również tak się dzieje. Dostrzegamy, co prawda, o 34 proc. mniej rekrutacji, ale co ważne, nie

są one anulowane, a jedynie czasowo odraczone, co powinno stanowić pozytywny sygnał dla polskiego rynku pracy – mówi Piotr Mazurkiewicz, partner w firmie doradztwa personalnego HRK. Zaznacza też, że obserwowane od 3 miesięcy zwolnienia są nie tylko efektem pandemii koronawirusa, ale także trwającego od dłuższego czasu spowolnienia gospodarczego. Oczywiście, wraz z początkiem kwarantanny procesy redukcji etatów przyspieszyły, ale są też firmy, które wcale nie zwolniły tempa i wciąż zwiększają zatrudnienie.

Eksperci zaznaczają, że trudno jest przewidzieć jak będzie wyglądał rynek pracy za pół

roku czy rok. Widać już jednak trendy zmian czyli zainteresowanie firm digitalizacją, rosnące przekonanie do pracy zdalnej, home office. Obecna sytuacja na pewno w większości spowodowała cięcia w obszarach tzw. pracowników wsparcia. Okazało się, że za trzy osoby może pracować jedna, ta kluczowa dla danego zadania. Nie dostrzega się natomiast niemal żadnych zmian w przypadku pracowników IT.

Klucz tkwi w dobrej organizacji

Prawie siedmiu na dziesięciu Polaków pracujących zdalnie ocenia ten sposób pracy jako łatwy lub bardzo łatwy do zorganizowania – wynika z badania przeprowadzonego przez pracownię ARC Rynek i Opinia na zlecenie Gumtree.pl, przy współpracy z Randstad Polska. Ponad połowa przedsiębiorców deklaruje, że w przyszłości ich pracownicy będą mogli część lub całość obowiązków wykonywać zdalnie. 29 proc. z tych, którzy umożliwili wszystkim lub niektórym pracownikom pracę zdalną, przyznaje, że ich produktywność w porównaniu do pracy stacjonarnej jest na takim samym lub nawet wyższym poziomie.

Z badania Gumtree.pl wynika, że odsetek osób mających możliwość pracy zdanej zdecydowanie wzrósł po wybuchu pandemii. Przed marcem 2020 r., możliwość pracy zdalnej miało 41 proc. pracowników umysłowych, obecnie to już 76 proc.

Jak deklarowali uczestnicy badania, miejscem, z którego polscy pracownicy najczęściej wykonywali pracę zdalną, zarówno przed wybuchem pandemii koronawirusa (84 proc.), jak i teraz (95 proc.), jest dom. Na pracę na świeżym powietrzu obecnie pozwala sobie 19 proc. pracowników, zaś przed marcem 2020 r. w taki sposób pracowało 22 proc. osób mających możliwość pracy zdalnej. Zwłaszcza te osoby, które mają większe doświadczenie w pracy z domu, stawiają na dobrą organizację swojego home office.

– Pracownicy zdalni, działając z domu, starają się dbać o swój komfort fizyczny i psychiczny. Pomaga im z jednej strony stworzenie wygodnej przestrzeni do pracy, w tym cichego

pomieszczenia z dala od domowników, z drugiej zaś trzymanie się sztywno wyznaczonych ram czasowych – mówi Katarzyna Merska z Gumtree.pl.

69 proc. uczestniczących w badaniu pracowników uważa ją za łatwą lub bardzo łatwą do zorganizowania. Najlepiej udaje się to tym, którzy mają w pracy zdalnej doświadczenie jeszcze sprzed pandemii (75 proc.), choć nowi pracownicy zdalni też radzą sobie nieźle. Aż dwóch na trzech z nich uważa, że organizacja pracy zdalnej nie sprawia im większych kłopotów. Co ciekawe, zorganizowanie sobie dnia pracy zdalnej jako łatwe lub bardzo łatwe nieco częściej oceniają mężczyźni (74 proc.) niż kobiety (65 proc.).

Nie tylko praca

Według badania Gumtree.pl obecność w domu podczas pracy zdalnej stanowi dla Polaków dużą pokusę do wykonywania nie związanych z pracą czynności. Do dodatkowych aktywności w godzinach pracy przyznaje się 61 proc. osób, które pracują zdalnie od momentu wybuchu pandemii oraz 76 proc. pracowników, którzy pracowali w ten sposób już wcześniej. Wśród czynności, które mają największy wpływ na dezorganizację pracy są surfowanie po internecie lub oglądanie telewizji, na co wskazuje 55 proc. respondentów, oraz sprzątanie (43 proc.). Co trzeci pracownik podczas pracy zdalnej zajmuje się swoimi dziećmi, a co piąty załatwia takie sprawy, jak wizyta u lekarza czy w urzędzie.

„Mimo różnego rodzaju przeszkadzaczy, które czyhają na pracowników zdalnych, wielu pracodawców nie miało obaw przed udzieleniem im zgody na taką formę działania. Tylko niewielki odsetek polskich szefów obawiał się, że ich podwładnym w czasie home office będzie brakować rzetelności” – czytamy w badaniu.

– Blisko połowa pracodawców umożliwiających podwładnym całkowitą lub częściową pracę zdalną, nie miała przed podjęciem tej decyzji żadnych powodów do niepokoju. Ci z przedsiębiorców, którzy obawy mieli, najczęściej jako problem w organizacji pracy zdalnej wskazywali brak bezpośredniego kontaktu

z pracownikiem (19 proc.) oraz brak pewności co do rzetelnego wypełniania zleconych zadań w godzinach pracy (14 proc.). Okazuje się, że obawy te nie były zupełnie bezpodstawne – wielu pracowników przyznaje bowiem, że ma kłopot ze skupieniem się wyłącznie na obowiązkach zawodowych, kiedy pracują z domu – tłumaczy Katarzyna Merska.

W badaniu odpowiadano także na pytanie, jakie pozytywne strony pracy zdalnej widzą polscy pracownicy. I okazuje się, że co trzeciego cieszą elastyczne godziny pracy, co piątego oszczędności związane z dojazdem do biura oraz możliwość pracy w dowolnym miejscu. Najmniej osób wskazuje jako plus możliwość spędzenia większej ilości czasu z bliskimi (7 proc.) oraz brak dress code (4 proc.).

Z kolei minusy pracy zdalnej to ograniczony kontakt ze współpracownikami (26 proc. badanych tak odpowiedziało) oraz wspomniana wcześniej duża liczba rozpraszających bodźców (21 proc.).

Przyszłość bardziej kolorowa

Natomiast badanie Randstad Polska pokazuje, że wybuch pandemii i pojawienie się możliwości pracy zdalnej sprawiły, że ten rodzaj pracy zyskał swoich zagorzałych zwolenników. Jak wskazuje aż 89 proc. respondentów, praca zdalna w najbliższej przyszłości będzie zyskiwać na znaczeniu, a ponad połowa (52 proc.) jest przekonana, że po uspokojeniu się obecnej sytuacji, będzie mogła wykonywać część obowiązków zdalnie. Na całkowite przejście na zdalną formę pracy liczy co piąty pracownik.

– Są już pierwsi pracodawcy, którzy rezygnują z części swoich przestrzeni biurowych. To jasny sygnał, że niektórzy pracownicy do biur już w ogóle nie wrócą. Bardziej prawdopodobny jednak będzie scenariusz hybrydowy, który uwzględni oczekiwania nowych entuzjastów pracy zdalnej. Na pewno możemy się go spodziewać w najbliższych miesiącach, bo firmy będą dążyły do minimalizowania ryzyka związanego z COVID-19 – podkreśla Mateusz Żydek, ekspert rynku pracy Randstad Polska.

Zauważa też, że może się okazać, iż część przedsiębiorstw pozostanie przy tego typu zmianowym systemie, dzieląc pracę w firmie na część zdalną i stacjonarną, a podział ten w wielu miejscach stanie się standardem. Wielu pracowników, jak i pracodawców widzi bowiem, że przynajmniej częściowa praca zdalna to na dłuższą metę więcej korzyści niż wyzwiań.

Szansa czy zagrożenie?

Magdalena Bylinowicz, ekspertka HRK S.A. odwołując się do przeprowadzonych przez tę firmę badań podkreśla, że samo przejście w tryb zdalnej pracy spowodowało początkowo trudności związane z dostępnością sprzętu spełniającego wymogi bezpieczeństwa czy efektywności pracy. Problemami były również konieczność udostępnienia w sposób bezpieczny zasobów firmy czy też dostosowanie przestrzeni domowej do pracy zawodowej. Nie wszyscy mieli stabilne łącza internetowe, nauczanie się pracy na różnych platformach, czy komunikatorach, także wymagało czasu i cierpliwości. Jednakże, po początkowym okresie przystosowawczym, nagle okazało się, że firmy mogą funkcjonować w pełni zdalnie, czasem, bez dużej szkody dla biznesu. Po tym czasie i w obliczu perspektywy powrotu do pracy stacjonarnej, w pełnym lub ograniczonym zakresie, warto spojrzeć na szanse oraz zagrożenia, jakie generuje taka organizacja aktywności zawodowej.

Przez koronawirusa w co drugim przedsiębiorstwie pracownicy odbierali zaległe urlopy.

Dobre i złe strony pracy zdalnej

Pracownicy docenili zarówno czas, jaki oszczędzają na dojazdach, jak i możliwość elastycznego zaplanowania swoich obowiązków w ciągu dnia. Pewną niedogodnością na pewno

było oddzielenie strefy pracy zawodowej od życia rodzinnego. Nie tylko poprzez obecność domowników, ale także z uwagi na rozmywanie się granic czasu przeznaczanego na pracę i na odpoczynek, praca zdalna przyniosła wiele trudności.



Fot. Pixabay

– Dla pracodawców praca zdalna oznacza redukcję kosztów stałych. Nie oznacza to od razu redukcji powierzchni biurowej, chociaż część firm planuje takie działania, ale brak pracowników w biurze to mniejsze koszty zużycia mediów, usług porządkowych, amortyzacji sprzętu, czy też benefitów pracowniczych – zwykle okresowo zawieszonych. Dodatkowo okazało się, że praca z domu może być tak samo efektywna, jak z biura. Nie traci się czasu na przerwy przy kawie, plotki, czy wspólne wyjścia na lunch. Wyzwaniem natomiast jest zarządzanie zespołem. O ile pewnie da się kontrolować postępy prac w zespołach projektowych, technicznych czy pracujących na systemach, o tyle trudniej już o kontrolę pracy koncepcyjnej – mówi Magdalena Bylinowicz.

Ważny czynnik ludzki

Jeszcze jedno z zaprezentowanych w czerwcu badań dotyczących rynku pracy w dobie koronawirusa przygotował Instytut Badawczy Randstad. Wynika z niego, że pracując zdalnie jesteśmy w stanie wykonywać swoją merytoryczną pracę, pewnie w większości przypadków, dokładnie tak samo, jak w biurze. Znaczna grupa osób jednak wciąż potrzebuje

bezpośredniej obecności innych ludzi, współpracy zespołowej, dzielenia się swoimi pomysłami, sukcesami i porażkami. Tylko do pewnego stopnia zastępują to komunikatory, platformy internetowe czy telekonferencje. Jak podkreśla ekspertka, wciąż bardzo ważna jest bliskość fizyczna, obserwacja mowy ciała, wyczuwanie nastawienia. Wspólna praca buduje więź z zespołem, a to on jest bardzo często największą wartością, powoduje, że chcemy, lub nie, pracować w danym miejscu. Praca zdalna, w pewnym zakresie, przyczynia się do osłabienia więzi z firmą. Stajemy się niezależnymi konsultantami, osobami, które w ciągu dnia świadczą jakąś aktywność na rzecz zleceniodawcy, ale dokładnie te same czynności możemy wykonywać na rzecz innego podmiotu. To sprawia, że decyzja o zmianie pracy może być łatwiejsza.

Zamiast zwolnienia, na urlop

Z badania Randstad wynika, że w związku z epidemią COVID-19 większość polskich przedsiębiorców wysłała swoich pracowników na zaległe urlopy oraz wstrzymała nowe rekrutacje. Część firm skorzystała też z rozwiązań tarczy antykrzysowej. Najczęściej z możliwości okresowego zwolnienia z odprowadzania składek ZUS. Propozycje rządu najlepiej oceniły przedsiębiorstwa zatrudniające ponad 250 osób.

„Skutkiem koronawirusa jest także wyraźnie widoczna wśród pracodawców zmiana nastrojów. Istotnie pogorszyła się, dość stabilna na przestrzeni ostatnich lat, ocena kondycji finansowej firm. W badaniu zaobserwowano spadek liczby przedsiębiorstw, które zamierzają zwiększać zatrudnienie oraz podnosić wynagrodzenie. Większość pracodawców, mimo spodziewanej recesji, planuje utrzymać pensje i liczebność załogi na dotychczasowym poziomie” – czytamy w analizie badania.

Kolejnym punktem badania Randstad jest kwestia urlopów. Okazuje się, że w związku z epidemią COVID-19 56 proc. przedsiębiorstw wysłało swoich pracowników na zaległe urlopy. Takie działania podejmowane były najczęściej przez firmy zatrudniające od 50 do

250 osób (63 proc.). 54 proc. pracodawców wstrzymało nowe rekrutacje. Dotyczyło to głównie organizacji powyżej 250 zatrudnionych. Wśród innych rozwiązań stosowanych przez przedsiębiorców znalazło się wstrzymanie premii uznaniowych (34 proc.) oraz tych za realizację celów (26 proc.), nieprzedłużenie zleceń osobom zatrudnionym na podstawie umów cywilnoprawnych (20 proc.), zmniejszenie wynagrodzenia w związku ze zmianą czasu pracy (19 proc.) oraz m.in. rozwiązanie umowy o pracę z pojedynczymi pracownikami (18 proc.).

32 proc. wszystkich firm pozytywnie ocenia działania rządu w związku z epidemią. Najlepiej wypowiadają się przedstawiciele przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 250 osób. Najgorzej działania rządu oceniają firmy zatrudniające do 50 pracowników.

– Zdecydowana większość działań podejmowanych przez pracodawców, mimo że mogą być odbierane jako niekorzystane dla pracowników, nie obejmuje zwolnień z pracy. Z jednej strony to może być efekt tarcz antykryzysowych, które są mocno nastawione na wsparcie utrzymania zatrudnienia, z drugiej strony – pracodawcy mają w pamięci niedawne problemy z pozyskiwaniem pracowników, dlatego zachowują dużą ostrożność w wypowiedzaniu umów o pracę – mówi Monika Fedorczyk, ekspert Konfederacji Lewiatan.

Okazuje się, że 56 proc. polskich firm deklaruje, że okres potrzebny do powrotu do normalnego funkcjonowania wyniesie do 6 miesięcy, przy czym nawet 31 proc. szacuje, że będzie to mniej niż 3 miesiące. Największymi optymistami są przedsiębiorstwa zatrudniające do 50 osób – 58 proc. liczy, że sytuacja organizacji unormuje się w pół roku.

Przedsiębiorcy doceniają tarczę

Jeszcze inny aspekt badania Lewiatana dotyczy efektów tarczy antykryzysowej, której jednym z kluczowych celów było utrzymanie miejsc pracy.

Najpopularniejszym z zaproponowanych przez ustawodawcę świadczeń było czasowe zwolnienie z odprowadzania składek ZUS (39 proc.). Zdecydowana większość (85 proc.) przedsiębiorców oceniła taką możliwość jako pomocną. Z badania wynika, że najczęściej po takie rozwiązanie sięgają przedsiębiorcy zatrudniający do 50 pracowników (43 proc.). Spośród wszystkich firm 31 proc. skorzystało z dofinansowania wynagrodzeń pracowników oraz składek na ubezpieczenie społeczne. 82 proc. uznało je za pomocne. Wśród przedsiębiorstw najczęściej takie dopłaty otrzymały firmy zatrudniające powyżej 250 osób. 19 proc. ogółu badanych firm odroczyło płatność podatków, 13 proc. wprowadziło świadczenia postojowe dla osób prowadzących działalność gospodarczą, 8 proc. wzięło niskoprocentowaną pożyczkę dla mikroprzedsiębiorców, a 7 proc. pożyczkę obrotową na finansowanie deficytu w kapitale obrotowym.

Lepiej na wschodzie

Lewiatan wskazuje także w swoich badaniach, że 39 proc. pracodawców swoją sytuację finansową określa jako dobrą, a 6 proc. uważa, że jest bardzo dobra. W najlepszej kondycji są przedsiębiorstwa na wschodzie kraju (woj. lubelskie, podlaskie, warmińsko-mazurskie i podkarpackie), gdzie 46 proc. firm ocenia swoją sytuację ekonomiczną pozytywnie oraz te, działające we wsiach poza obrębem dużych aglomeracji (51 proc.). Z drugiej strony, aż 15 proc. pracodawców wskazało, że ich sytuacja ekonomiczna jest zła lub bardzo zła. Jest to najwyższy odsetek w całej historii badania, tj. od 2008 r. Najwięcej firm, które wskazały na problemy finansowe, znajduje się na zachodzie i południu Polski (woj. lubuskie, wielkopolskie, kujawsko-po-

morskie oraz dolnośląskie, opolskie i śląskie – w obu makroregionach po 16 proc.) oraz w miastach powyżej 200 tys. mieszkańców (18 proc.).

W najlepszej kondycji są przedsiębiorstwa na wschodzie kraju (woj. lubelskie, podlaskie, warmińsko-mazurskie i podkarpackie), gdzie 46 proc. firm ocenia swoją sytuację ekonomiczną pozytywnie oraz te, działające we wsiach poza obrębem dużych aglomeracji (51 proc.).

Badanie pokazuje również i to, że w najlepszej sytuacji są przedsiębiorstwa z branży obsługi nieruchomości i firm. 61 proc. z nich określa swoją kondycję jako dobrą i bardzo dobrą. Najwięcej problemów finansowych zgłaszają natomiast firmy zajmujące się transportem, gospodarką magazynową i łącznością. 20 proc. ocenia, że ich sytuacja jest zła lub bardzo zła. Na trudności wskazuje też 19 proc. organizacji funkcjonujących w obszarze pozostałej działalności usługowej.

Jednak bez podwyżek

65 proc. pracodawców nie planuje zmian w zatrudnieniu – wynika z badania Lewiatana. 13 proc. wskazuje na możliwość zwolnień, a 14 proc. deklaruje zwiększenie liczby pracowników, tj. mniej o 10 pkt. proc. względem poprzedniej edycji badania. Jednocześnie odsetek firm, które nie wiedzą, czy takie zmiany nastąpią w ciągu najbliższych 6 miesięcy, wzrósł do 8 proc., tj. o 5 punktów procentowych względem końcówki 2019 r.

„Najwięcej nowych rekrutacji planują firmy w zachodniej oraz centralnej (woj. mazowieckie, łódzkie, świętokrzyskie) części Polski (16 proc.) oraz w miastach powyżej 200 tys.

mieszkańców (19 proc.). Redukcji etatów najczęściej spodziewać się mogą mieszkańcy centrum Polski (14 proc.) oraz wsi znajdujących się w obrębie aglomeracji (15 proc.). Zwolnień najczęściej powinni obawiać się pracownicy przedsiębiorstw świadczących usługi z zakresu pośrednictwa finansowego (26 proc.). W badaniu poddano też analizie wynagrodzenia. Okazuje się, że 72 proc. przedsiębiorstw planuje utrzymanie pensji na obecnym poziomie. 14 proc. wskazało na możliwą redukcję wynagrodzeń, a 8 proc. planuje dać zatrudnionym podwyżki. Podniesienia pensji najczęściej spodziewać się mogą mieszkańcy zachodniej Polski (9 proc.), miast powyżej 200 tys. mieszkańców (11 proc.).

„Jeśli chodzi o redukcję wynagrodzeń, to według badania największe zmiany spodziewane są na północy Polski oraz w miastach powyżej 200 tys. mieszkańców, gdzie na taką możliwość wskazuje odpowiednio 17 proc. i 20 proc. firm. W podziale na branże, najwięcej obniżek pensji planowanych jest w budowlance oraz handlu i naprawach (po 17 proc.). W blisko połowie przedsiębiorstw (48 proc.), które zmuszone będą do redukcji wynagrodzenia swoich pracowników, zmiany dotkną ponad 90 proc. załogi. Najwięcej, bo po 23 proc. firm, planuje obniżki pensji na poziomie od 7 do 10 proc. lub od 16 do 20 proc.” – czytamy w badaniu Lewiatana.

Wynika z niego również, że 59 proc. pracodawców w ciągu najbliższych 6 miesięcy spodziewa się w Polsce recesji. Największymi pesymistami są przedsiębiorcy z północy Polski (63 proc.) oraz miast powyżej 200 tys. mieszkańców (64 proc.). Na wzrost gospodarczy liczy 4 proc. firm.

59 proc. pracodawców w ciągu najbliższych 6 miesięcy spodziewa się w Polsce recesji.

W podziale na branże, na pogorszenie się sytuacji gospodarczej wskazują najczęściej przedstawiciele firm z sektora transportu, gospodarki magazynowej i łączności (68 proc.) oraz obsługi nieruchomości i firm (67 proc.). (ag)

Rząd radzi sobie dobrze

Jak koronawirus zmienił sytuację zawodową Polaków? Jak oceniamy postępowanie rządu w czasie epidemii? Co warunkuje nasze oceny? Na te między innymi pytania odpowiadają czerwcowe badania CBOS.

Epidemia i ograniczenia z nią związane w mniej lub bardziej dotkliwy sposób odbiły się na życiu zawodowym niemal połowy pracujących przed jej wybuchem – wynika z sondażu przeprowadzonego przez CBOS na przełomie maja i czerwca. Dwóch na stu Polaków (2 proc.), którzy w przeddzień epidemii, (za datę graniczną CBOS przyjmuje 1 marca) pracowali zarobkowo na etacie, we własnej firmie lub w gospodarstwie albo wykonywali prace zleczone, obecnie nie pracuje. Czterech na stu (4 proc.) wówczas niepracujących, obecnie ma pracę. W przypadku pozostałych 94 proc. badanych, tj. 50 proc. pracujących i 44 proc. niepracujących, aktualny status zawodowy jest taki sam jak na początku marca.

Do grupy, która znalazła zatrudnienie lub rozpoczęła działalność, a przed epidemią nie pracowała, relatywnie często zaliczają się osoby klasyfikujące się obecnie jako pracownicy usług, robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani, prywatni przedsiębiorcy, a ponadto pracujący w prywatnych firmach lub gospodarstwach rolnych oraz ankietowani mający od 25 do 34 lat.

Ogólnie z powodu epidemii zatrudnienie straciło lub zamknęło własną działalność gospodarczą 7 proc. tych, którzy pracowali na początku marca, a jedna czwarta (25 proc.) doświadczyła niekorzystnych zmian w możliwości zarobkowania wynikających ze zmniejszenia wymiaru czasu pracy lub konieczności ograniczenia działalności firmy. Ponad jedna piąta badanych (21 proc.) pracowała w tym czasie zdalnie (z domu), a jedna dwudziesta (5 proc.) korzystała z zasiłku opiekuńczego, by zajmować się dziećmi. O stracie pracy częściej niż inni mówią respondenci najmłodsi, najsłabiej wykształceni oraz robotnicy niewykwalifikowani, a ponadto dwukrotnie częściej kobiety niż mężczyźni. Problemy miał blisko co trzeci ankietowany identyfikujący się obecnie jako

przedsiębiorca (31 proc.): 23 proc. spośród nich musiało ograniczyć, a 14 proc. zakończyć działalność.

Spośród siedmiu na stu badanych mających pracę w przeddzień epidemii koronawirusa (w tym również prowadzących własną działalność gospodarczą), którzy zadeklarowali, że z powodu epidemii stracili zatrudnienie lub zamknęli firmę, obecnie pracuje ponad trzy czwarte (77 proc.), a niespełna jedna czwarta (23 proc.) nadal nie ma pracy.

Wśród tych, którzy stracili pracę po 1 marca, największą grupę stanowią ludzie w wieku od 25 do 34 lat (10 proc.). Ograniczenie możliwości zarobkowania, czyli przymusowe zmniejszenie wymiaru czasu pracy, dotyczyło najczęściej najmłodszych pracowników, a poza tym średniego personelu i techników, pracowników usług oraz administracyjno-biurowych. Zdalnie pracowali przede wszystkim ankietowani z wyższym wykształceniem, kadra kierownicza i specjaliści, pracownicy administracyjno-biurowi, zatrudnieni w instytucjach publicznych, mieszkańcy największych miast. Z zasiłku opiekuńczego na dzieci dziewięciokrotnie częściej korzystały kobiety niż mężczyźni oraz – w większym stopniu niż przeciętnie – pracownicy administracyjno-biurowi. Ponad jedna dziesiąta Polaków (11 proc.) deklaruje, że w wyniku epidemii koronawirusa i związanych z nią restrykcji pracę stracił lub przestał zarabiać ktoś z ich gospodarstwa domowego.

Respondenci z gospodarstw domowych, w których przynajmniej jedna osoba straciła w trakcie epidemii możliwość pracy zarobkowej, de-

klarują relatywnie niższe od pozostałych dochody na jednego członka gospodarstwa domowego miesięcznie i ogólnie częściej oceniają własną sytuację materialną jako złą lub przeciętną, a rzadziej jako dobrą. W grupie, w której dochody te wynosiły od 1500 do 1999 zł, pracę straciło 25 proc. respondentów. W grupie o dochodach wynoszących 3000 lub więcej – 15 proc.

Na skutek epidemii co najmniej jedno źródło dochodów uzyskiwanych z pracy straciło 14 proc. gospodarstw domowych, z czego w przypadku dwóch na sto utrata możliwości zarobkowania dotyczyła więcej niż jednej osoby w gospodarstwie domowym.

Jak sobie radzi rząd

Badanie „Rząd wobec epidemii”, kolejne już, zrealizowano w drugiej połowie czerwca. Wynika z niego, że chociaż w ostatnich tygodniach pogorszyły się opinie o skuteczności działań rządu w walce z epidemią, nadal dominuje pogląd, że obecny gabinet dobrze radzi sobie w tym zakresie. Najlepiej oceniają go ludzie w wieku 55–64 lat (70 proc. ocen pozytywnych) i starsi (76 proc.), mieszkańcy wsi (72 proc.), badani z wykształceniem podstawowym (78 proc.) i zasadniczym zawodowym (77 proc.). Do tej grupy należą też Polacy, w których gospodarstwach domowych dochód na osobę wynosi poniżej 1500 zł.

Stosunkowo najbardziej krytyczni są ludzie młodzi, do 24. roku życia – 42 proc. z tej grupy wystawiliby rządowi dwóję. Tak też sądzi 48 proc. mieszkańców największych miast (liczących co najmniej pół miliona ludności),

Działania rządu w walce z epidemią ocenienia ogółem 65 proc. badanych, o 5 pkt proc. mniej niż na przełomie maja i czerwca. Z 25 proc. do 29 proc. wzrósł odsetek osób negatywnie je oceniających

Polacy z wyższym wykształceniem (44 proc.) i zamożni, czyli z miesięcznym dochodem na jednego członka gospodarstwa domowego przekraczającym 3 tys. W tej grupie 40 proc. to krytycy obecnego gabinetu.

Partia ponad wszystko

To, jak Polacy oceniają starania rządu, zależy przede wszystkim od orientacji politycznej, szerzej – od światopoglądu. 85 proc. Polaków o poglądach prawicowych popiera to, co robi władza. Są w tej grupie niemal wszyscy wyborcy Prawa i Sprawiedliwości (wraz z Solidarną Polską i Porozumieniem), bo 91 proc., a ponadto większość sympatyków Polskiego Stronnictwa Ludowego – Koalicji Polskiej oraz Konfederacji Wolność i Niepodległość. Ci, którzy serce mają po lewej stronie, w odpowiedzi na pytanie „Jak, ogólnie rzecz biorąc, ocenia Pan(i) działania rządu mające na celu walkę z epidemią koronawirusa w Polsce?” są podzieleni. „Dobrze” – odpowiada 45 proc., „źle” – 49 proc. a 6 proc. wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć”. Większość wyborców centrowych, bo 54 proc., dobrze ocenia starania rządu, a 41 proc. – źle.

Ogólnie 43 proc. ankietowanych przez CBOS uważa, że znoszenie ograniczeń związanych z epidemią dokonuje się zbyt szybko, 39 proc. – że w odpowiednim tempie, a dla 10 proc. ankietowanych proces ten następuje zbyt wolno. 8 proc. nie ma zdania na ten temat.

Patrząc na elektoraty partyjne najgorzej oceniają rząd potencjalni wyborcy Koalicji Obywatelskiej, krytykuje jego działania w czasie epidemii 59 proc. tej grupy. Wśród wyborców Lewicy – 55 proc.

Zależność między preferencjami politycznymi a oceną tego, co robi władza, widoczna jest też w odpowiedzi na pytanie o ocenę łagodzenia obostrzeń i restrykcji związanych z epidemią oraz działań rządu mających pomóc polskim firmom i ich pracownikom.

Zadowolona z tempa łagodzenia ograniczeń jest ponad połowa badanych identyfikujących się z prawicą (52 proc.). Większość osób deklarujących lewicowe (56 proc.) lub centrowe (49 proc.) poglądy polityczne uważa, że dzieje się to zbyt szybko. I znowu najlepiej tempo łagodzenia obostrzeń ocenia elektorat Prawa i Sprawiedliwości i prawie połowa zwolenników Konfederacji (większy niż wśród sympatyków pozostałych ugrupowań jest też wśród nich odsetek osób przekonanych o zbyt wolnym tempie łagodzenia obostrzeń). W pozostałych elektoratach dominuje pogląd, że ograniczenia znoszone są zbyt szybko.

Do grupy, która chciałaby, by ograniczenia były znoszone szybciej, należą przed wszystkim ludzie młodzi, od 25 do 34 lat – tak uważa 17 proc. z nich. Ale większość jeszcze młodszych, od 18 do 24 lat, sądzi zupełnie inaczej – 51 proc. z nich jest zdania, że dzieje się to za szybko.

Z Unią czy na własną rękę

CBOS spytało też Polaków, czy Unia Europejska powinna koordynować znoszenie ograniczeń związanych z epidemią koronawirusa. Zdaniem większości ankietowanych, bo 72 proc., z wszystkich analizowanych przez CBOS grup społeczno-demograficznych, decyzje w tej sprawie powinny podejmować samodzielnie państwa członkowskie UE. Nawet wśród najbardziej niezadowolonych z działań rządu przeważa ten pogląd. Odmiennego zdania – że Unia powinna koordynować znoszenie ograniczeń, jest co piąty ankietowany. Przy czym poglądy na ten temat nie zależą od stosunku do naszego członkostwa w UE – zarówno wśród zwolenników, jak i przeciwników przynależności Polski do Unii Europejskiej zdecydowana większość opowiada się

za pozostawieniem decyzji o znoszeniu ograniczeń poszczególnym państwom. Uważa tak 73 proc. tych, którzy popierają członkostwo Polski w UE, i prawie tyle samo (74 proc.) przeciwników Unii Europejskiej. Najwięcej zwolenników tezy, że znoszenie ograniczeń powinna koordynować Bruksela jest, wynika z badania CBOS, wśród potencjalnego elektoratu Koalicji Obywatelskiej (32 proc.) i Lewicy (31 proc.).

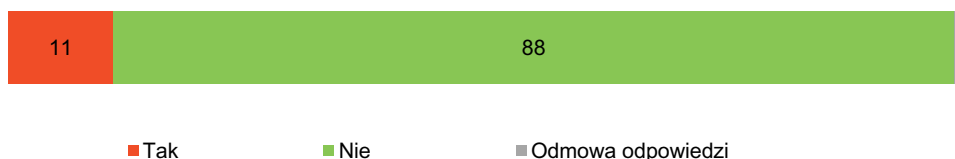
Zaś co do samego poparcia naszego członkostwa w UE, to pozostaje ono na bardzo wysokim poziomie. Deklaruje je 87 proc. badanych, w tym 58 proc. w sposób zdecydowany. Do przeciwników przynależności Polski do UE zalicza się 8 proc. ankietowanych.

Pomoc rządu w sam raz czy za mała

Ocenę wsparcia udzielanego przedsiębiorcom i pracownikom przez rząd też determinują poglądy polityczne ankietowanych. Za wystarczające uznaje je 61 proc. respondentów deklaruujących prawicowe poglądy polityczne, a dwie trzecie Polaków identyfikujących się z lewicą (67 proc.) uważa je za niedostateczne. Nie jest też żadnym zaskoczeniem, że większość sympatyków Prawa i Sprawiedliwości uważa, że pomoc państwa jest wystarczająca, podczas

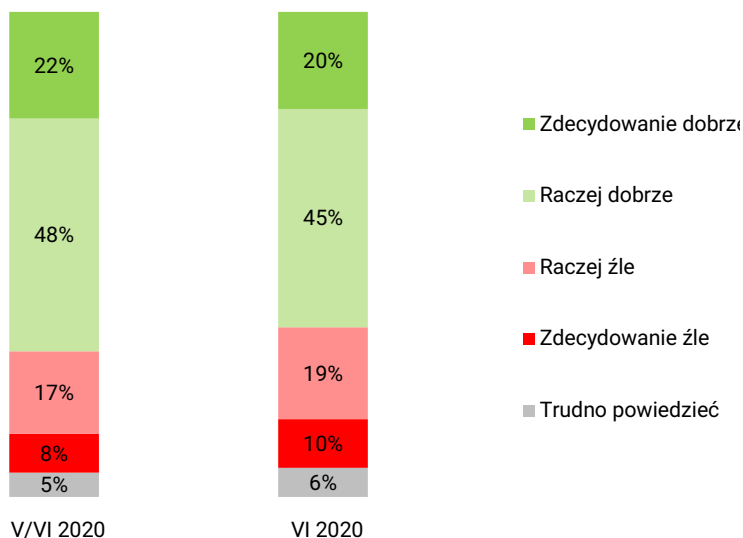
Ogółem w ocenie wsparcia udzielanego przez rząd firmom i pracownikom ankietowani przez CBOS są niemal równo podzieleni – 41 proc. uznaje je za wystarczające, a dla 40 proc. są one niewystarczające. Odpowiedź „trudno powiedzieć” wybrało 19 proc. badanych.

Wykres 1. Czy ktoś z Pana(i) gospodarstwa domowego – osób wspólnie z Panem(ią) mieszkających i utrzymujących się stracił pracę lub przestał, zarabiać z powodu epidemii koronawirusa i ograniczeń z nią związanych?



Źródło: CBOS.

Wykres 2. Jak, ogólnie rzecz biorąc, ocenia Pan(i) działania rządu mające na celu walkę z epidemią koronawirusa w Polsce?



Źródło: CBOS.

gdy większość ankietowanych deklarujących poparcie dla partii opozycyjnych ocenia ją jako niedostateczną. Szczególnie krytyczni są wyborcy Koalicji Obywatelskiej oraz Lewicy.

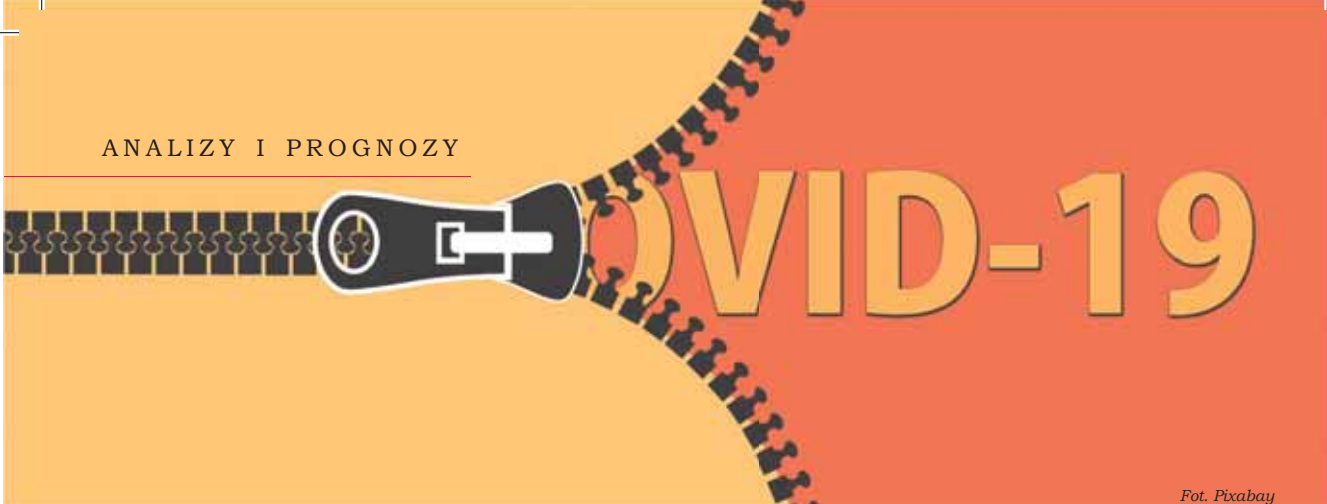
Tu zaszła zmiana

Wsparcie udzielane przez rząd oceniane jest za wystarczające przez ponad połowę (54 proc.) rolników. Ale i większość właścicieli firm – 53 proc. – ta ją ocenia. Tu nastąpiła duża zmiana od poprzedniego badania, kiedy to większość tej grupy była w przeważającej mierze krytyczna wobec rządu. Nieco lepiej niż przeciętnie pomoc władz firmom i pracownikom oceniają osoby od 55 lat wzwyż (45 proc. ocen pozytywnych), mieszkańcy wsi (45 proc.), badani z wykształceniem podstawowym (48 proc.) i zasadniczym zawodowym (50 proc.), oraz Polacy o miesięcznych dochodach na jednego członka gospodarstwa domowego od 1000 do 1499 zł (46 proc.). Obecnie najbardziej krytyczni są przedstawiciele kadry kierowniczej i specjaliści (60 proc.), pracownicy usług (53 proc.) i administracyjno-biurowi (52 proc.).

Perspektywy poprawy sytuacji gospodarczej dostrzegają przede wszystkim osoby mające od 55 do 64 lat (54 proc.) i starsze (58 proc.),

Na pytanie, czy polityka obecnego rządu stwarza szansę poprawy sytuacji gospodarczej, „tak” odpowiedziało 46 proc. ankietowanych przez CBOS, a „nie” – 43 proc.

mieszkańcy wsi (54 proc., w tym szczególnie rolnicy – 62 proc.). Nadzieje na to, że polityka rządu wpłynie na poprawę sytuacji gospodarczej mają też badani o niższym statusie społeczno-ekonomicznym, natomiast ankietowani z wyższym wykształceniem, stosunkowo zamożni, młodzi oraz mieszkańcy dużych miast w większości politykę gospodarczą rządu oceniają negatywnie. Ale i tu ocenę w większym stopniu niż usytuowanie w strukturze społecznej określa orientacja polityczna i światopoglądowa. Polepszenia sytuacji gospodarczej w wyniku działań rządu spodziewają się głównie badani deklarujący prawicowe poglądy polityczne (74 proc.). Zdecydowana większość respondentów identyfikujących się z lewicą (80 proc.), ale także ponad połowa określających swoje przekonania polityczne jako centrowe (53 proc.) uważa, że to, co robi rząd, nie daje szans na poprawę sytuacji gospodarczej. (ez)



COVID-19

Fot. Pixabay

Firmy myślą już o nowych pracownikach, poprawia się ich płynność finansowa

Jedna czwarta firm nie przewiduje odbudowania sytuacji finansowej do stanu sprzed pandemii przez najbliższy rok. 18 proc. przedsiębiorstw zadeklarowało, że powróciło już do sytuacji finansowej sprzed pandemii. To wnioski z V fali badania kondycji firm przedstawione na początku czerwca przez Polski Instytut Ekonomiczny i Polski Fundusz Rozwoju.

Według badania, 24 proc. ankietowanych firm nie było w stanie określić, kiedy nastąpi pełna odbudowa ich sytuacji finansowej, wskazując terminy dłuższe niż rok. Tylko 35 proc. firm deklaruje spadek liczby nowych zamówień w porównaniu do końca kwietnia – to o 6 pkt. proc. mniej niż w połowie maja. W dalszym ciągu stabilizuje się także sytuacja na rynku pracy, gdzie zaledwie 5 proc. przedsiębiorców planuje redukcję zatrudnienia.

Posiadanie płynności finansowej umożliwiającej działanie powyżej 3 miesięcy deklaruje 70 proc. dużych podmiotów gospodarczych.

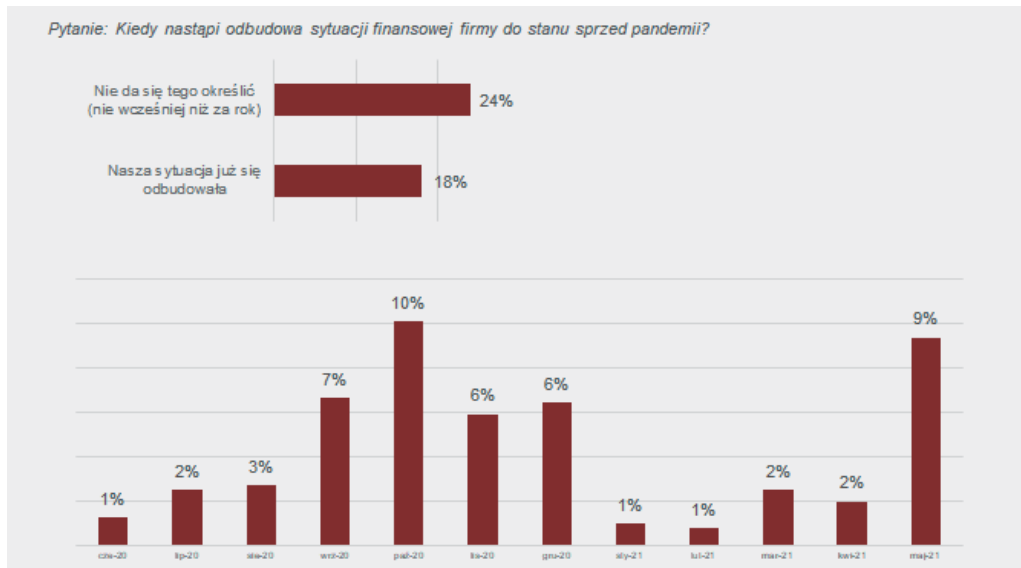
49 proc. zapytanych przedsiębiorców stwierdziło, że ich sytuacja finansowa nie uległa zmianie w wyniku odmrażania kolejnych gałęzi gospodarki. 31 proc. firm, przede wszystkim z sektora produkcyjnego, zadeklarowało poprawę ich sytuacji. 10 proc. przedsiębiorstw uznaje, że ich sytuacja wręcz się pogorszyła.

Głównie byli to przedstawiciele branży handlowej.

– Kluczowe dla polskiej gospodarki będzie teraz to, w jakim tempie będziemy odbudowywać straty. Dotychczasowe wyniki naszych badań ankietowych wskazują, że mimo ekstremalnie trudnych warunków do prowadzenia biznesu, pojawia się stopniowa poprawa sytuacji przedsiębiorstw. Widać to także po wznowieniach działalności firm: od końca kwietnia do końca maja dokonało tego 28,7 tys. przedsiębiorstw. To ponad dwa razy więcej niż liczba zawieszonych działalności w analogicznym okresie, co jest rzadko spotykaną sytuacją – mówi Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Co z płynnością finansową

Odsetek firm, które oceniają swoją płynność finansową jako wystarczającą, aby przetrwać okres powyżej 3 miesięcy, wzrósł na koniec maja do 54 proc. – wynika z badania PIE i PFR. Posiadanie płynności finansowej umożliwiającej działanie powyżej 3 miesięcy deklaruje 70 proc. dużych podmiotów.

Wykres 1. Spodziewany termin odbudowy sytuacji finansowej firmy

Źródło: PIE i PFR V fala badania (26–26.05.2020).

– Dane z kolejnych badań sektora przedsiębiorstw potwierdzają, że najtrudniejszy moment w gospodarce był w kwietniu, a obecnie następuje stopniowy wzrost aktywności gospodarczej. Najważniejsze są informacje o poprawie stabilności finansowej firm i małej liczbie przedsiębiorstw rozważających zwolnienia pracowników – wyjaśnia Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

Plany wzrostu zatrudnienia

Z wcześniejszego badania PIE i PFR wynikało, że jeszcze na początku kwietnia aż 28 proc. przedsiębiorstw deklarowało redukcję poziomu zatrudnienia, a tylko 2 proc. planowało jego zwiększenie. Na koniec maja zwolnienia planuje już tylko 5 proc. firm, podczas gdy w połowie maja taką potrzebę sygnalizowało jeszcze 8 proc. Dwukrotnie wzrósł za to odsetek firm chcących zwiększyć liczbę pracowników: z 7 proc. do 14 proc.

Również obniżenie wynagrodzeń pracowników miesiąc wcześniej deklarowała połowa ankietowanych firm. Miesiąc później udział przedsiębiorstw planujących utrzymanie dotychczasowego

poziomu wynagrodzeń wzrósł do 78 proc. Obniżki planowało już tylko 9 proc. firm.

W maju 1 na 10 firm dokonała zwolnień, podczas gdy jak 12 proc. firm zastosowało taką strategię w kwietniu.

– Postępujące odmrażanie gospodarki wpływa na sytuację na rynku pracy, co widać w systematycznie spadającym odsetku firm planujących redukcję zatrudnienia czy obniżki wynagrodzeń. Jednocześnie wiele firm wdrożyło we wcześniejszych miesiącach procesy zwolnień i redukcji płac. W maju 1 na 10 firm dokonała zwolnień, po tym jak 12 proc. firm zastosowało taką strategię w kwietniu. Co więcej, w ubiegłym miesiącu 14 proc. firm obniżało wynagrodzenia pracowników, podczas gdy na koniec kwietnia takie działania deklarowało 19 proc. badanych firm – uzasadniał Andrzej Kubisiak, zastępca dyrektora Polskiego Instytutu Ekonomicznego. (ag)

Koronakryzys rozsadza branżę turystyczną



Fot. Pixabay

Całkowity udział turystyki w tworzeniu krajowego PKB wyniósł w 2018 r. 4 proc. a łączne wydatki krajowych i zagranicznych turystów poniesione w Polsce wyniosły 62,2 mld zł. Jednocześnie zaledwie 5 proc. firm działających w sektorze zakwaterowania i gastronomii przeprowadziło jakąkolwiek analizę big data, a 7 proc. skorzystało z płatnych usług obliczeń w chmurze. Taki obraz sektora turystycznego wylania się z raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Branża turystyczna w Polsce. Obraz sprzed pandemii”.

W tej chwili sytuacja ulega daleko idącym przeobrażeniom, bo aż 96 proc. światowych destynacji turystycznych zostało objętych restrykcjami epidemicznymi. Przed branżą trudne czasy, a głównym wyzwaniem dla państwa będzie teraz wypracowanie rozwiązań, które pozwolą jej podmiotom zminimalizować straty i odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

**Polska turystyka generuje
1,3 proc. PKB.** ”

Jak zauważa Paula Kukołowicz z zespołu strategii Polskiego Instytutu Ekonomicznego, 28 proc. ruchu turystycznego w Polsce odbywa się w lipcu i sierpniu. Dlatego rzeczywista wartość strat, jakie poniesie polska branża turystyczna w związku ze stanem pandemii zależeć będzie w dużej mierze od tego, czy do tego czasu i w jakim zakresie nastąpi wznowienie wyjazdów turystycznych i czy odbuduje się popyt na usługi turystyczne. Sprzyjać może temu fakt, że 80 proc. ruchu turystycz-

nego w Polsce generowane jest przez wyjazdy krajowe rezydentów.

Nie turystyką Polska stoi

Jak podaje PIE bezpośrednia wartość dodana wygenerowana przez branżę turystyczną wyniosła w 2018 r. 1,3 proc. PKB. Średnia dla państw OECD to 4,4 proc. Wśród państw członkowskich UE objętych badaniem OECD jedynie Luksemburg wyróżnia się niższym bezpośrednim udziałem turystyki w ogólnej wartości gospodarki (1,1 proc.).

Z wycień PIE wynika, że w 2018 r. branża turystyczna wygenerowała łącznie 140,92 mld zł wartości dodanej. Jest ona również ważnym elementem rynku pracy zatrudniając 1,36 mln osób. Odstajemy jednak od krajów UE i OECD biorąc pod uwagę udział turystyki w całej gospodarce.

Z raportu przygotowanego przez Instytut wynika, że w 2018 r. 64 proc. wszystkich noclegów udzielonych w państwach UE przypadło na cztery kraje: Hiszpanię (467 mln), Francję (443 mln), Włochy (429 mln) i Niemcy (420 mln).

Polska zajęła 9. miejsce z liczbą 88,9 mln udzielonych noclegów, co stawia nas w jednym rzędzie z Chorwacją i Portugalią.

„Kraje te wprawdzie należą do najpopularniejszych destynacji turystycznych, są jednak znacznie mniejsze niż Polska. Państwa, których gospodarka jest w największym stopniu zależna od branży turystycznej, to Hiszpania (11,8 proc.) i Portugalia (8,0 proc.). Duże znaczenie gospodarcze ma również turystyka na Węgrzech oraz w Niemczech, gdzie generuje odpowiednio 6,7 proc. oraz 3,9 proc. krajowego PKB. Znaczne zróżnicowanie udziału turystyki w generowaniu wartości dodanej poszczególnych państw jest związane między innymi z poziomem otwartości poszczególnych rynków turystycznych na turystów międzynarodowych. W Polsce turyści zagraniczni odpowiadali jedynie za 20 proc. wszystkich udzielonych noclegów. Ta charakterystyka upodabnia nas do Niemiec i Rumunii, z kolei różni od reszty państw UE, gdzie turyści zagraniczni stanowią średnio 47 proc.” – czytamy w raporcie.

Branża zakażona wirusem

Turystyka jest jedną z branż najbardziej narażonych na skutki koronawirusa. Wraz z rozwojem pandemii w sektor usług turystycznych uderzyły niepewność wpływająca na obniżenie popytu oraz restrykcje ograniczające możliwość przemieszczania się. W raporcie PIE wskazano, że w Europie 43 proc. destynacji było całkowicie lub częściowo niedostępnych z powodu zamknięcia granic, 21 proc. z powodu zamknięcia wjazdu do kraju dla osób przyjeżdżających z określonych państw, zaś w przypadku 27 proc. ograniczenia wynikały ze wstrzymania międzynarodowych połączeń lotniczych. Skutki tej nagłej i niekorzystnej zmiany otoczenia działalności podmiotów z branży turystycznej praktycznie od razu odbiły się na wskaźnikach ich kondycji. Notowania giełdowe niektórych spółek spadły o ponad 60 proc., konsumenci rezygnowali z planów wyjazdowych, a wprowadzone ograniczenia administracyjne praktycznie zamroziły rynek. W przypadku wznowienia wyjazdów od sierpnia, branża utraciłaby 51 proc. rocznego

ruchu, co przełożyłoby się na spadek wartości polskiego PKB o 72,2 zł. Słabsza kondycja turystyki, to gorsze powodzenie handlu, transportu, magazynowania, rolnictwa czy też rynku nieruchomości. To, w jakiej kondycji wyjdą z niej przedsiębiorstwa i jak zareagują w dłuższej perspektywie konsumenci, będzie rzutować na szybkość wychodzenia sektora z kryzysu. Warto jednak zwrócić uwagę także na bardziej długofalowe wyzwania.

– Mamy do czynienia z sezonowością ruchu turystycznego w Polsce (...). Kolejnym problemem jest koncentracja terytorialna polskiej turystyki. Aż 80 proc. ruchu turystycznego odbywa się w 76 powiatach, przy czym niektóre regiony kraju, na czele z województwami świętokrzyskim i warmińsko-mazurskim należą do regionów o niewykorzystanym potencjalnie turystycznym. Firmy turystyczne wymagają bieżącego wsparcia ze względu na bezpośrednio uderzającą w nie pandemię, jednak trzeba pamiętać także o potrzebie wypracowania strategii dla turystyki, która pozwoli uczynić z tej branży istotny element rozwoju gospodarczego Polski – mówi Krzysztof Kutwa z zespołu strategii PIE.

Nadzieja w cyfryzacji

Z badania przeprowadzonego przez PIE wynika, że do 2025 r. proces digitalizacji może przynieść światowej branży turystycznej 305 mld dolarów. Najwięcej zyskają firmy implementujące innowacyjne modele biznesowe i wykorzystujące nowe rozwiązania technologiczne. Dostępność oferty w internecie istotnie wpływa na wzrost rezerwacji. Korzystanie z danych pozwala także spersonalizować ofertę i dopasować ją do potrzeb zróżnicowanych odbiorców. Eksperti PIE zauważają, że polskie firmy odstają od średniej europejskiej. Tylko 5 proc. przedsiębiorców działających w sektorze zakwaterowania i gastronomii korzystało z analiz typu big data, a 7 proc. z płatnych usług obliczeń w chmurze. Dlatego rozwój cyfryzacji jest dla naszej branży turystycznej jedną z kluczowych szans nie tylko powrotu do sytuacji sprzed koronakryzysu ale także warunkiem liczenia się na tym rynku w przyszłości. (ag)

Pandemia niejedno ma imię

Każdy kraj i każdy obywatel przeżywa pandemię po swojemu. Świadczą o tym wyniki lawiny badań, jakie pojawiły się w związku z koronawirusem w Polsce i na świecie.

Już w drugim tygodniu po ogłoszeniu epidemii badanie na reprezentacyjnej próbie 1080 osób dorosłych – „Społeczeństwo wobec epidemii” przeprowadzili prof. Krystyna Skarżyńska i dr Konrad Maj z SWPS. Badano m.in. postawy wobec ograniczeń i zaleceń związanych z tą sytuacją. Najmniej akceptacji dla ograniczeń odnotowano w grupie najmłodszych respondentów, najwięcej wśród osób ponad 55-letnich. Badania wykazały, że mimo podziałów politycznych zwolennicy wszystkich partii podobnie akceptują wprowadzone nakazy i zakazy, mają także podobny poziom lęku. Mniej niż inni akceptują i wykazują mniej lęku jedynie wyborcy Konfederacji. Można to tłumaczyć niższym średnim wiekiem elektoratu oraz także tym, że konfederaci mają tendencję do myślenia o epidemii w kategoriach spiskowych. Okazuje się, że częściej zgadzają się z twierdzeniem: „Koronawirus jest zjawiskiem celowo nagłaśnianym przez koncerny farmaceutyczne, aby zarobić na szczepionkach, lekach oraz środkach ochrony”. Tego typu spiskowe podejście do koronawirusa deklaruje 26,2 proc. respondentów. Tak więc częściej niż czwarty badany nie wierzy w pandemię. Wprawdzie 43,1 proc. nie zgadza się ze spiskową teorią, ale 30,7 proc. na pytanie: „Czy koronawirus jest zjawiskiem celowo nagłaśnianym przez koncerny farmaceutyczne (...)?” odpowiada: „ani tak, ani nie”. Najbardziej zaskakująca



Fot. Pixabay

w omawianych badaniach wydaje się niezwykle wysoka, przekraczająca 80 proc., akceptacja dla wprowadzanych przez rząd restrykcji związanych z pandemią, a jednocześnie wysoki poziom nieufności – 63,7 proc. wobec rządowych informacji dotyczących tego zjawiska.

Mniej kontaktów – mniej zgonów

Badacze analizują nie tylko opinie o restrykcjach czy rzetelności danych, ale także wiele innych aspektów np.: co sprzyja rozprzestrzenianiu choroby, jak wygląda życie codzienne w czasach pandemii, jakie są nastroje społeczne, jaki stan biznesu.

W badaniu przeprowadzonym w drugim tygodniu po ogłoszeniu stanu epidemii w Polsce częściej niż czwarty badany nie wierzył w pandemię.

Weźmy po kolei:

Z badań dra Piotra Lewandowskiego (Instytut Badań Strukturalnych) „Ekspozycja na zarażenie w pracy, a rozprzestrzenianie się Covid-19 w Europie” wynika, że interakcje

w miejscu pracy stanowią większość kontaktów społecznych między osobami w wieku produkcyjnym. Ale poziom ekspozycji na zarażenia w porównywalnych zawodach różni się w poszczególnych krajach, istnieją także znaczące różnice między zawodami. Najbardziej narażeni są pracownicy służby zdrowia, usług osobistych oraz sprzedawcy. Rolnicy, operatorzy maszyn i urządzeń, a także informatycy oraz specjaliści ds. ekonomicznych i zarządzania – najmniej. „Moje badanie pokazuje – pisze autor w opracowaniu – że różnice międzynarodowe w zakresie kontaktów społecznych w pracy mogły istotnie przyczynić się do zróżnicowanego przebiegu epidemii Covid-19 w krajach europejskich. Pomaga ono również wyjaśnić, dlaczego niektóre z bogatszych krajów europejskich, takich jak Francja, Włochy, Wielka Brytania i Szwecja – gdzie sieci gospodarcze są bardziej złożone, a poziom kontaktów społecznych pracowników jest wyższy, przechodzą przez poważniejsze epidemie (więcej zachorowań i zgonów) niż słabiej rozwinięte kraje europejskie w Europie Środkowo-Wschodniej, w której sieci są mniej złożone, a intensywność kontaktów społecznych jest niższa”.

Jak żyć z wirusem

Życie codziennie w czasach pandemii bada kilkuosobowy zespół z Zakładu Teorii i Badań Praktyk Społecznych działający na wydziale socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (UAM). W pierwszym etapie kwestionariusz ankiety (rozprowadzanej przede wszystkim przez media społecznościowe) wypełniło 2500 osób. Wyniki nie mają charakteru reprezentatywnego, ale oddają atmosferę i emocje pierwszych tygodni pandemii. Tak np. ponad 80 proc. badanych przestało podawać rękę przy powitaniu, ponad 70 proc. przestało korzystać z komunikacji miejskiej, a ponad 60 proc. spotykać się ze znajomymi. Obawę o zdrowie najbliższych silnie lub bardzo silnie odczuwa 80 proc. respondentów. Ciekawe są oceny pewnych zachowań np. pokasływanie w miejscu publicznym potępia niemal co 4 badany (24 proc.), z wyrozumiałością patrzy na to 21 proc., wychodze-

nie z domu i przebywanie w miejscu publicznym seniorów potępia aż 40 proc., a nie akceptuje 32 proc. Nadmierne panikowanie natomiast potępia 33 proc., a nie akceptuje 22 proc.

W Europie, w tym w Polsce, kobiety są bardziej narażone na zakażenie koronawirusem w pracy, gdyż częściej wykonują zawody wymagające kontaktu z chorymi, z klientami oraz pracy w mniejszym dystansie fizycznym.

Grożba utraty pracy wywołuje największy niepokój badanych. Dosadnie wyraża to jeden z respondentów: „Boję się od dawna jedynie utraty pracy, powoduje to u mnie duże problemy, nawet jeśli nie mam jej przez miesiąc. Gdyby w ziemię miał p.....ć meteoryt, a po ulicach chodziłyby zombie, praca nadal byłaby moim jedynym lękiem”.

Chaos i bezprawie

Dla części respondentów sytuacja wywołana pandemią może doprowadzić do chaosu i bezprawia. „Tak jak w przypadku wielkich kryzysów wieku XX stoimy przed dwiema możliwymi drogami wyjścia – ku jeszcze większej tyranii lub ku samoorganizacji i zdobycia większych praw społecznych” – pisze jeden z badanych. Tej pesymistycznej diagnozie przytakuje inny wskazując, że pandemia: „prawdopodobnie zmiecie resztki społecznego poparcia dla liberalnej demokracji i zaostry tendencje autorytarne w Europie (...)”. Część respondentów próbuje odnajdywać jakieś dobre strony sytuacji, kryzys traktując jako nadzieję na zmianę – zwłaszcza jeśli chodzi o konsumpcjonizm i środowisko naturalne. „Mam nadzieję, że ludzie przewartościują co jest ważne i upadnie chory konsumpcjonizm, w którym płaci się za torebkę projektanta tyle, co za samochód”.

Nastroje w górę – tylko w budownictwie

Najnowsze badania Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGH i Związku Przedsiębiorców Finansowych, których autorem jest dr Sławomir Dudek, główny ekonomista Pracodawców RP, wskazują na złe nastroje społeczne. „Można określić je jednym słowem: katastrofa – ocenia autor badań. Polacy boją się, że masowo trafią na bezrobocie, zostaną bez pieniędzy, a polska gospodarka mocno tąpnie – przewali się przez nią tsunami, które zmniejszy ich oszczędności i doprowadzi do gwałtownego wzrostu bezrobocia”. O ile w styczniu tego roku tylko 12 proc. pytanym odpowiedziało, że bezrobocie „znacznie wzrośnie”, to w kwietniu już 70,2 proc. Doliczając odpowiedzi, „nieznacznie wzrośnie” łącznie ponad 90 proc. Polaków obawia się wzrostu bezrobocia. Przewidywania dotyczące gwałtownego wzrostu bezrobocia są jednymi z najwyższych w Europie – nasz kraj zajmuje pod tym względem czwarte miejsce.

Sieci kinowe mogą w tym roku stracić ponad 30 proc. wpływów z biletów, a salony fitness szacują, że ich przychody mogą spaść o więcej niż połowę.

– Niemal 3/4 osób obawia się pogorszenia sytuacji finansowej – mówi dr Dudek. – Złe nastroje mogą jeszcze bardziej pogorszyć konsumpcję, co dodatkowo odcisnie się na PKB. Dlatego nie wolno pomijać tej kwestii przy kreśleniu planów wyjścia z kryzysu. Społeczeństwo musi otrzymać pozytywne, realne sygnały, to przyspieszy odbudowę gospodarki – mówi. W kwietniu 2019 r. zaledwie 11,6 proc. pytanym spodziewało się, że ogólna sytuacja gospodarcza „bardzo się pogorszy”, a 22,9 proc., że „pogorszy się trochę”. W kwietniu tego roku było to już odpowiednio: 48,4 proc. oraz 31,6 proc. „Przytoczone tu wyniki – jak podkreśla dr Dudek – należy potraktować poważnie, ponieważ Instytut Rozwoju Gospodar-

czego SGH prowadzi takie badania od 30 lat i dysponuje ogromnym doświadczeniem”.

Polska branża budowlana kontynuowała działalność mimo epidemii, przez co jest w znacznie lepszej sytuacji niż w innych krajach (np. w Austrii czy Belgii), gdzie prace zostały wstrzymane.

Stan biznesu

Raport „Forbes’a” o stanie biznesu w czasie pandemii podaje m.in., że w sytuacji masowego zamykania sklepów stacjonarnych sprzedaż bieżąca sieci handlowych spadła o ok. 75 proc. Przychody największych firm odzieżowych po zamknięciu centrów handlowych spadły o 3/4. Biznes przenosi się więc do internetu, część sprzedaży zostanie tam już na dobre – twierdzą autorzy raportu. Kryzys epidemiologiczny bardziej niż w firmy odzieżowe uderzył jednak w sieci restauracji, kin oraz klubów fitness. Sieci kinowe mogą w tym roku stracić ponad 30 proc. wpływów z biletów, a salony fitness szacują, że ich przychody mogą spaść o więcej niż połowę. Z kryzysu obroną ręką wychodzi głównie branża budowlana. W Polsce praktycznie nie ma budów, na których prace zostałyby wstrzymane, a współpraca firm budowlanych z kolejami oraz generalną Dyрекcją Dróg Krajo- wych i Autostrad nawet uległa poprawie. Polska branża budowlana – wynika z raportu – kontynuowała działalność mimo epidemii, przez co jest w znacznie lepszej sytuacji niż w innych krajach (np. w Austrii czy Belgii), gdzie prace zostały wstrzymane. Branża utrzymuje wysoką płynność i jest znacznie lepiej przygotowana na obecny kryzys niż na poprzednie. Mimo początkowych obaw place budów nie opustoszały – firmy pracują dziś z 75 proc. wydajnością. Wśród dużych firm zdania są podzielone na temat wpływu epidemii na tegoroczne wyniki. Budimex uważa, że pandemia odbije się na wynikach, a Erbud jest przeciwnego zdania, natomiast Polimex Mostostal spodziewa się 20 proc. wzrostu przychodów. (id)

Biznes poczytalny



W czerwcu ukazał się raport Polskiego Badania Czytelnictwa „Właściciele mikro i małych firm w czasie koniunktury i recesji”. Rzuca on ciekawe światło na to, jaki jest polski mały biznes, a zwłaszcza co czyta.

Badanie objęło 593 właścicieli firm zatrudniających do 50 osób (małe oraz mikroprzedsiębiorstwa) i zostało przeprowadzone przy użyciu ankiety internetowej. Pytano w niej m.in. o to, co czytają, co kupili w danym roku, a co zamierzają nabyć w kolejnym, o ich opinie na temat prowadzenia biznesu, a także jak zmieniła się ich sytuacja osobista i położenie firmy w przeciągu dwóch lat. Najważniejszą zaletą badania jest możliwość porównania wyników z połowy 2018 r. oraz z wiosny 2020, pytania trafiły bowiem do tych samych przedsiębiorców.

„Raport PBC dowodzi, że właściciele firm to zupełnie inni ludzie niż dwie dekady temu. Są młodzi, dobrze wykształceni, uczą się, znają języki. Ich kapitał kulturowy jest już dobrze rozwiniętym płucem, którym oddychają. Ważnym elementem ich kulturowego kapitału jest czytelność prasy, przy czym właściciele czytają prasę nie tylko po to, by wiedzieć, ale także, by utożsamiać się z odpowiednimi wartościami i manifestować swoją pozycję społeczną” – czytamy w komentarzu do badania Waldemara Izdebskiego, prezesa PBC. A jak ich status i aspiracje wyglądają w detalach?

Wakacje mimo kryzysu

Badanie wskazuje, że dochody osobiste mikro- i małych przedsiębiorców są bardzo zróżnicowane. Z jednej strony na wiosnę 2020 r. 45 proc. właścicieli uzyskiwało dochody powyżej 10 tys. zł netto (wzrost o 9 proc. w stosunku do połowy 2018 r.), z drugiej – jedna trzecia

badanych poniżej 5 tys. Co czwartemu przedsiębiorcy jest trudno określić swoje miesięczne dochody, z racji tego, że mikro- i mały biznes nie oblicza ich w takim cyklu, a poza tym wydatki biznesowe i prywatne bywają wymienne.

Autorzy badania podkreślają, że pieniądze oraz zakup drogiej usług i produktów jest dla polskiego małego biznesu wyznacznikiem statusu społecznego, co wiąże się z zademonstrowaniem w swoim środowisku atrakcyjnych wakacji, nowego samochodu czy zegarka marki premium. Dlatego, nawet w okresie recesji, właściciele firm nie chcą z tych dóbr rezygnować. Jeśli chodzi o szczegóły, to w ciągu 12 miesięcy 46 proc. badanych planuje wydać na wyjazdy turystyczne ponad 5 tys. zł, taki sam odsetek zamierza kupić nowy komputer, 30 proc. wysokiej klasy elektronikę, zaś 23 proc. zegarek luksusowej marki.

Właściciel sterem, żeglarzem, okrętem

Choć nie rezygnują oni z indywidualnych zakupów marek luksusowych i premium czy nakładów na prywatny rozwój, to już łatwiej im te wydatki przyciąć na marketing, obsługę prawną czy inwestycje w pracowników. Jedna trzecia badanych zredukowała bowiem koszty na marketing i na IT (tu spadek o 25–30 proc.). Mniejsze wydatki planuje też 30–35 proc. właścicieli mikro i małych firm w stosunku do swoich pracowników. Ograniczenia te nie dotyczą outsourcingu księgowości i podatków.

W czasie pandemii w porównaniu z połową 2018 r. zmienił się zresztą sposób zarządzania firmą. Teraz częściej decyzje w mikro i małej firmie są konsolidowane w rękę właściciela – nastąpił tu wzrost z 31 proc. do 24 proc.) On też częściej odpowiada za zaopatrzenie (z 10 proc. w 2018 r. do 18 proc. w 2020) czy dystrybucję (z 9 proc. do 16).

Czytanie rozwija

Generalnie właściciele mikro- i małych firm lubią czytać prasę drukowaną. Jeśli chodzi o dzienniki ogólnopolskie i tygodniki opinii, to przegląda je od dwudziestu kilku do trzydziestu kilku procent badanych. Czytelność 10 największych dzienników regionalnych w skali kraju wynosi 22 proc., choć – jak czytamy w badaniu PBC – mały biznes jest zlokalizowany głównie w miastach średniej wielkości i nieco większych.

Zdecydowanie najczęściej (70 proc.) prasę drukowaną przedsiębiorcy kupują osobiście (dla porównania prasę cyfrową 59 proc.). W przypadku 25 proc. robi to ktoś z domowników, 6 proc. ma wykupioną prenumeratę, natomiast 23 proc. badanych wskazało, że korzysta z egzemplarzy innych osób. Ponadto biznesmeni rozwijają wiedzę o swoich pasjach i zainteresowaniach. Od 24 proc. do 29 proc. przedstawiciele klasy wyższej czyta pisma podróżnicze, komputerowe, motoryzacyjne lub z obszaru wiedzy.

Badanie PBC wskazuje, że rośnie zakup prasy cyfrowej. Im większa firma, tym częściej przedsiębiorca przegląda media online. Wykupiony dostęp do nich ma 26 proc. właścicieli najmniejszych 2–3-osobowych firm i 67 proc. tych o obrocie powyżej 2 mln euro.

Wyższa konsumpcja mediów

Okres pandemii jest wśród właścicieli mikro- i małych firm czasem zwiększonej konsumpcji telewizji i prasy. Jeśli porównamy wiosnę 2020 r. z połową 2018 r., to oglądalność TV wzrosła o jedną trzecią – z 68 proc. do 92 proc. Około 1/3 badanych wskazało, że telewizję oglądało wczoraj ponad 3 godziny, przy czym wśród właścicieli przedsiębiorstw o obrotach ponad 2 mln euro odsetek ten był mniejszy (25 proc.).

Podobnie jest z czytelnictwem prasy – tu mamy do czynienia ze zwiększeniem odsetka o jedną piątą (z 54 proc. do 65 proc.). Jeśli chodzi o czas poświęcany na lekturę prasy w czasie pandemii, to ci, którzy wcześniej czytali ją przez ponad 3 godziny dziennie, nie zmienili swoich przyzwyczajeń, natomiast przedsiębiorcy deklarujący czas czytania prasy na 1–2 godziny dziennie zwiększyli go (z 22 proc. do 32 proc.). Nie dziwi natomiast, że w stosunku do 2018 r. wzrósł odsetek mikro i małych przedsiębiorców kupujących płatny dostęp do artykułów prasowych – z 26 proc. do 41 proc.

Biznes ambitny i głodny wiedzy

Pisząc o aspiracjach właścicieli mikro- i małych firm, warto zaznaczyć, że poziom edukacji jest ważnym czynnikiem decydującym o pozycji społecznej. Około 13–14 proc. osób z wyższej klasy (zarabiających ponad 2 mln euro) ukończyło studia podyplomowe, doktorantki lub uzyskało stopień naukowy. Aż 79 proc. z nich nadal się uczy, a 92 proc. uczestniczy w szkoleniach lub kursach zawodowych. Zastanawiające jest, że tylko co piąty właściciel firmy z obrotem ponad 2 mln euro oraz 12,6 proc. wszystkich badanych mikro i małych przedsiębiorstw zna biegle język angielski.

W czasie pandemii w porównaniu z połową 2018 r. zmienił się zresztą sposób zarządzania firmą. Teraz częściej decyzje w mikro i małej firmie są konsolidowane w rękę właściciela.



Ambicje właścicieli przedsiębiorstw dotyczą również korzystania z mediów. „To dzięki czytaniu prasy mogą zachować odpowiedni poziom elokwencji i obycia, pokazując się w towarzystwie jako osoby posiadające nie tylko specjalistyczną, wąską wiedzę na temat swojej branży, ale także znające aktualne trendy czy problemy na szeroko rozumianym rynku lub zagadnienia społeczne” – czytamy w raporcie. (mm)

Trzeba uaktualnić Kodeks pracy



– Forma świadczenia pracy na odległość ogromnie utrudnia (prawie uniemożliwia) kontrolę przestrzegania norm prawa pracy: czasu pracy, zasad BHP i legalności zatrudnienia. Do wypracowania nowych regulacji w Kodeksie pracy trzeba przystąpić niezwłocznie, dlatego to sygnalizujemy – mówi Janusz Śniadek, poseł PIS, przewodniczący Rady Ochrony Pracy, w rozmowie z Ewą Zarzycką.

– Na majowym posiedzeniu Rady Ochrony Pracy przedstawiciele Państwowej Inspekcji Pracy przedstawili działania tej instytucji w czasie pandemii. Rada te działania zaaprobowала, uznając, że Inspekcja właściwie realizowała swoją misję. Na czym ona polegała?

– Pani Redaktor, zanim odpowiem na pytanie chciałbym podkreślić, że w czasie obowiązującego w Polsce stanu epidemii, ustawową rolę i zadania Państwowej Inspekcji Sanitarnej, często mylnie przypisuje się Państwowej Inspekcji Pracy. Kontrola przestrzegania wszelkich rygorów i ograniczeń wprowadzonych na mocy ustawy to rola inspekcji sanitarnej, natomiast PIP, w miarę możliwości, powinna realizować swoje dotychczasowe, klasyczne zadania przestrzegając wspomnianych rygorów wprowadzanych przez Ministerstwo Zdrowia i rząd.

W związku z epidemią, w zakładach pracy poza – nazwijmy to – zwyczajnymi zagrożeniami, pojawiło się zupełnie nowe, związane z koronawirusem. To na pracodawcach spoczywa obowiązek podjęcia działań ograniczających zagrożenia dla pracownika. W tym nad-

zwyczajnym okresie wprost nie do przecenienia jest rola Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, który od początku marca do maja br. sprawdził zgodność z normami ponad 800 typów środków ochrony indywidualnej oraz udzielił kilku tysięcy konsultacji eksperckich. Podobnie PIP podjęła tytaniczną pracę udzielania przez inspektorów telefonicznych porad prawnych i technicznych. Na stronach internetowych CIOP i Inspekcji Pracy umieszczono, sporządzone przez Instytut w konsultacji z PIP, opracowanie pod tytułem: „Bezpieczeństwo i ochrona zdrowia osób pracujących w czasie epidemii Covid-19, ogólne wytyczne”. Zawarto w nim wymogi prawne dotyczących ochrony zatrudnionych w warunkach pandemii. Wszystkie instytucje i zakłady pracy w Polsce musiały przystosować się do nowej, nadzwyczajnej sytuacji.

– Gdy wprowadzono stan epidemii czynności kontrolne PiP zostały ograniczone. Z jednej strony to zrozumiałe, chodziło o ochronę inspektorów, z drugiej jednak w ten sposób nikt nie czuwał nad tym, by ci, którzy musieli pracować, np. sprzedawcy, kurierzy, byli właściwie chronieni, czy pracodaw-

ca zaopatrzył ich w właściwe środki ochronny itp. A w niektórych firmach był z tym problem. Czy to nie była luka w działalności PIP?

– W tych ograniczeniach nie chodziło tylko o ochronę inspektorów. Chodziło o minimalizowanie bezpośrednich kontaktów międzyludzkich po to, żeby zredukować ryzyko transmisji wirusa w obie strony. Chodziło o ochronę zarówno inspektorów, jak i interesantów oraz osób kontrolowanych. Jednak ograniczenie czynności kontrolnych nie dotyczyło przypadków bezpośredniego zagrożenia życia i zdrowia pracowników oraz badania śmiertelnych, ciężkich i zbiorowych wypadków przy pracy. Nadal dokonywano odbioru stanowisk pracy dla osób niepełnosprawnych, w ramach nadzoru rynku dokonywano kontroli maszyn i urządzeń sprowadzanych do Polski.

Zgłaszane do PIP przypadki niewystarczających ochron i zabezpieczeń pracowników przed koronawirusem, zgodnie z kompetencjami ustawowymi oraz kwalifikacjami inspektorów, były przekazywane z PIP do inspekcji sanitarnej. Na szczęście ta sytuacja się skończyła. Zgodnie z wytycznymi GIS od 22 czerwca br. inspektorzy PIP wznawiają normalne funkcjonowanie i mam nadzieję, że umożliwi to interwencje wszędzie tam, gdzie narusza się prawo pracy. Co do luk prawnych: mam poważną wątpliwość czy w wypadku porozumień dotyczących warunków pracy zawieranych pomiędzy pracodawcą, a przedstawicielami pracowników w okresie pandemii, ograniczenie roli PIP tylko do obowiązku ich rejestracji, bez prawa kontroli merytorycznej, nie jest właśnie takim błędem.

– Wszystkie dotychczasowe wersje tarcz antykryzysowych nie dały PIP takich uprawnień. Czy Rada była konsultowana podczas tworzenia tych przepisów?

– Po kolei. Rada Ochrony Pracy jest ciałem doradczym przy Marszałku Sejmu powoływanym zgodnie z ustawą o PIP. Liczy 30 członków, w tym 12 parlamentarzystów z wszystkich opcji. Reszta to partnerzy społeczni, związkowcy i pracodawcy oraz przedstawiciele instytucji zajmujących się rynkiem pracy. Zjeżdżamy z całego kraju i spotykamy się raz

w miesiącu zajmując się tematami zgodnie z planem pracy przyjętym na cały rok. W związku z wybuchem pandemii spotkanie w marcu w ogóle nie doszło do skutku. Począwszy od kwietnia, kolejno w maju i czerwcu obradowaliśmy w trybie zdalnym, online. Oczywiście, że tematy z harmonogramu zastąpiły problemy walki z pandemią. Temat przyjęty na kwiecień to: Pandemia COVID-19, a środowisko pracy i obejmował omówienie kolejno: SARS-CoV-19 z medycznego punktu widzenia, środki ochrony indywidualnej oraz środki ochrony zbiorowej. Po dyskusji przygotowaliśmy i przyjęliśmy stanowisko kierując swoje rekomendacje do różnych instytucji. W maju zajęliśmy się zasadami bezpieczeństwa i ochrony zdrowia osób pracujących w okresie zagrożenia COVID-19 oraz działalnością PIP w okresie tego zagrożenia. Co do konsultacji rządowych projektów kolejnych wersji tarcz antykryzysowych – przede wszystkim jest to ustawowa kompetencja Rady Dialogu Społecznego. My – czyli ROP – funkcjonujemy przy Marszałku Sejmu.

– Ile porozumień w PIP zarejestrowano?

– Zarejestrowano ogółem blisko 19 tys. porozumień antykryzysowych, w tym prawie 15 tys. dotyczyło obniżenia wymiaru czasu pracy, blisko 1 tysiąc stosowania mniej korzystnych warunków zatrudnienia pracowników niż wynikające z umów o pracę. Inne dotyczyły warunków i trybu wykonywania pracy w okresie przestoju ekonomicznego oraz wprowadzenia systemu równoważnego czasu pracy w okresie rozliczeniowym 12 miesięcy

– Na ostatnim posiedzeniu Rada przyjęła uchwałę w sprawie bezpieczeństwa i ochrony zdrowia osób pracujących w czasie epidemii COVID-19, w której m.in. opowiedziała się za opracowaniem regulacji dotyczących pracy zdalnej, związanych z potrzebą kontrolowania przestrzegania prawa pracy, w tym w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz legalności zatrudnienia. Jak Rada to widzi? Macie Państwo jakieś propozycje?

– Rzeczywiście, w stanowisku z maja kładziemy mocny nacisk na kwestie dotyczące pracy zdalnej. Doświadczenia z okresu pandemii z pewnością przyspieszą upowszechnianie ta-

kich form pracy po powrocie do normalności. W trakcie dyskusji zwracaliśmy uwagę, że forma świadczenia pracy na odległość ogromnie utrudnia (prawie uniemożliwia) kontrolę przestrzegania norm prawa pracy: czasu pracy, zasad BHP i legalności zatrudnienia. Wypracowanie koniecznych zmian do Kodeksu pracy w konsultacjach z partnerami społecznymi w Radzie Dialogu Społecznego to zadanie dla Ministerstwa Pracy. Do wypracowania nowych regulacji trzeba przystąpić niezwłocznie, dlatego to sygnalizujemy.

Co do propozycji. Rada jest gremium kolegialnym, o bardzo zróżnicowanych poglądach. Dlatego swoje opinie i zdanie w konkretnych sprawach artykułujemy, czasem po długich sporach, w postaci głosowanych stanowisk. Nie byłoby rzeczą właściwą, abym jako przewodniczący przypisywał całej Radzie poglądy, który nie zostały przedyskutowane i przyjęte w takim wspólnym stanowisku.

– Tematem posiedzenia w czerwcu było bezpieczeństwo pracy w górnictwie, a ze względu na sytuację na Śląsku zagadnienie zostało sprowadzone głównie do zagrożenia COVID-19. Sytuację epidemiologiczną i działania wyspecjalizowanych służb w zwalczaniu koronawirusa SARS-CoV-2 przedstawił Państwu Główny Inspektor Sanitarny. Na czym one polegają i jak je Pan ocenia?

– Epidemia koronawirusa jest zdarzeniem bez precedensu w najnowszej historii, stąd najlepszym miernikiem oceny podejmowanych działań jest ich skuteczność w porównaniu z otoczeniem. Polska należy do tych krajów, które radziły sobie najlepiej nie tylko w Europie, ale i na świecie. Co do Śląska – specyfika pracy w kopalniach nie pozwala na wyeliminowanie bezpośredniego kontaktu dużych grup pracowników. W tej sytuacji nie pozostało nic innego jak takie zorganizowanie pracy, aby uzyskać pewność, że do pracy z innymi nie zostanie dopuszczona osoba chora. Wymagało to chwilowego zmykania kopalń, dużej dyscypliny i poczucia odpowiedzialności u ludzi. Nie ułatwiał sprawy znaczny odsetek przypadków bezobjawowych. Na szczęście sytuacja się normalizuje więc podejmowane działania trzeba ocenić pozytywnie.

– Jedna z Wojewódzkich Rad Dialogu Społecznego zaproponowała badania przesiewowe w wszystkich dużych zakładach pracy. Branże miałyby wyznaczać rząd. Stanowisko z tym postulatem zostało przesłane m.in. do Rady Dialogu Społecznego i do Ministerstwa Zdrowia, można się więc z nim dokładnie zapoznać. Co Pan o tym sądzi?

– To pomysł z gatunku zwyczajnie nierealnych i raczej niecelowych. Podejmowanie działań chroniących ludzi w okresie pandemii, dla własnego dobra pozostawmy specjalistom.

Mam poważną wątpliwość, czy w wypadku porozumień dotyczących warunków pracy w okresie pandemii, ograniczenie roli PIP tylko do obowiązku ich rejestracji, bez prawa kontroli merytorycznej, nie jest błędem.



– Po pandemii rynek pracy się zmieni. Pana zdaniem – jak? Na czyją stronę przechyli się szala? Pracodawcy czy pracownika?

– Jest takie powiedzenie: pracownik najcenniejszym kapitałem w zakładzie pracy. Dobry pracownik to coraz bardziej deficytowe i poszukiwane dobro w Polskiej gospodarce. Wspólna walka o przetrwanie w czasie pandemii i wywołanego przez nią kryzysu oraz obustronne wyrzeczenia powinny zbliżyć obie strony do siebie i nauczyć wzajemnego szacunku. Uzmysłować, że pracodawca i pracownicy jadą na jednym wózku.

– Czy powstaną na rynku pracy po epidemii nowe zagrożenia?

– Przeszliśmy przez pandemię i kryzys gospodarczy w miarę suchą nogą. Powinniśmy teraz myśleć pozytywnie i mówić raczej o szansach rozwojowych jakie się rysują przed Polską gospodarką. Także ze względu na ogromne fundusze pomocowe z Unii Europejskiej stajemy przed wielką szansą i nie wolno nam jej zmarnować.



Porozumienie partnerów w sprawie aktywnego starzenia

Związki zawodowe i organizacje pracodawców wchodzące w skład Rady Dialogu Społecznego podpisały porozumienie dotyczące wdrożenia rozwiązań na rzecz aktywnego starzenia się w Polsce. Poprzedziło je wspólne stanowisko europejskich partnerów społecznych.

Przyjmując wspólne stanowisko: Forum Związków Zawodowych, NSZZ Solidarność, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Business Centre Club, Konfederacja Lewiatan, Pracodawcy RP i Związek Rzemiosła Polskiego przyznali, że widzą potrzebę wdrożenia rozwiązań na rzecz aktywnego starzenia się w Polsce i zobowiązali się do podejmowania w tym celu działań w dialogu z polskimi władzami.

Za najistotniejsze zadania w tej kwestii uznane zostały: poprawa warunków zatrudnienia, wspieranie zatrudnienia osób starszych, zarządzanie umiejętnościami i kompetencjami, promowanie zdrowia w miejscu pracy i poza nim, podniesienie świadomości i zrozumienia wyzwań i możliwości wynikających ze zmian demograficznych wśród pracodawców i pracowników oraz promocja i monitorowanie porozumienia.

– Europejskie porozumienie w sprawie aktywnego starzenia się zawarte przez polskich partnerów społecznych ma jeszcze większe znaczenie w okresie zagrożenia COVID-19, kiedy aktywność zawodowa osób starszych jest obciążona dodatkowym ryzykiem – podkreśla prof. Jacek Męcina (Konfederacja Lewiatan).

Jak podkreśla „porozumienie jest implementacją zobowiązań europejskich dla wdrożenia szczególnych rozwiązań, które pomogą w wydłużaniu aktywności zawodowej osób starszych. Wynegocjowane jeszcze pod koniec 2019 r., z powodu pandemii podpisane zostało dopiero teraz, ale jego elementy, takie jak promocja pracy zdalnej i poprawa warunków pracy osób starszych są w obecnej sytuacji szczególnie aktualne”.

Partnerzy społeczni podkreślili, że żyjemy coraz dłużej przy niskiej diety, która nie zapewnia zastępowalności pokoleń. Dlatego kluczową rolę w najbliższych latach odgrywać będzie aktywizacja w niedostatecznym stopniu wykorzystywanych dotąd, m.in. osób starszych.

„Pracodawcy muszą nauczyć się wykorzystywać umiejętności i doświadczenie starszych ludzi w sposób dostosowany do ich wieku i stanu zdrowia. Dobrych praktyk w tym zakresie dostarczają doświadczenia wielu krajów europejskich, ale i polskich firm, a dyskusje prowadzone na forum europejskim zostały pogłębione postulatami partnerów społecznych. Jednym ze sposobów radzenia sobie z tymi wyzwaniami są działania podejmowane w ramach dialogu społecznego, a porozumienie europejskie na temat aktywnego starzenia zostało poddane przez polskich pracodawców i związki zawodowe swoistej ewaluacji i ocenie” – napisano uzasadniając stanowisko partnerów społecznych.

– Dzięki dyskusji w Zespole Problemowym Praca Pracy RDS, w układzie autonomicznym udało się podpisać porozumienie na rzecz aktywnego starzenia, które nawiązując do naszych zobowiązań europejskich wyznacza kierunkowe zmiany w polityce społecznej, polityce rynku pracy i prawie pracy, które mogą przyczynić się do osiągnięcia celu, jakim jest zachęcanie do dłuższej aktywności zawodowej, dzięki instrumentom i rozwiązaniom, które uczynią aktywność zawodową starszych pracowników bardziej osiągalną – podkreśla prof. Jacek Męcina, b. przewodniczący Zespołu RDS ds. Prawa Pracy, obecnie kierujący Zespołem ds. Budżetu, Wynagrodzeń i Świadczeń Socjalnych. (ag)

Fedrunek z wirusem



Fot. Pixabay

Szóstego lipca br. 12 kopalń zatrudniających 34,5 tys. osób po trzech tygodniach wstrzymania wydobycia wróciło do pełnej pracy. Za postój w 80 proc. zapłaci tarcza anty kryzysowa, resztę mają pokryć spółki górnicze.

Blisko miesiąc wcześniej (8 czerwca) na specjalnie zwołanej konferencji nadzorujący sektor górniczy wicepremier i szef Ministerstwa Aktywów Państwowych (MAP) Jacek Sasin poinformował: od jutra nie ma wydobycia w 10 kopalniach Polskiej Grupy Górniczej (PGG) i dwóch Jastrzębskiej Spółki Węglowej (JSW), postojowe będzie stuprocentowe. Wicepremier tłumaczył, że czasowe wstrzymanie pracy obejmie kopalnie, gdzie odnotowuje się zarażenie koronawirusem, a których załogi nie zostały w pełni przebadane na jego obecność. W tym samym dniu prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ Solidarność i Zakładowa Organizacja Koordynacyjna Solidarności w PGG w liście do premiera domagały się natychmiastowego wycofania decyzji wicepremiera o wstrzymaniu wydobycia w 12 kopalniach. „Realizacja tej decyzji w praktyce doprowadzi do trwałego zamknięcia tych zakładów i upadłości likwidacyjnej PGG – napisali szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz i przewodniczący związku w PGG Bogusław Hutek. Uznali, że decyzja resortu zagraża funkcjonowaniu kilkudziesięciu tysięcy miejsc pracy w tych zakładach, a także prowadzi do likwidacji kolejnych kilkunastu

tysięcy w firmach sektora okologórniczego. „To katastrofa gospodarcza i społeczna” – ocenili liderzy związkowi.

– Nasze oburzenie wynikało ze stwierdzenia o konieczności zamknięcia kopalń – deklarują związkowcy. Tam, gdzie są np. zagrożenia ruchem górotworu czy zagrożenia pożarowe, ścian wydobywczych nie można opuścić na więcej niż 1–2 dni. Pamiętajmy, że kopalnia to nie fabryka czekoladek – wyjaśniali mediom związkowcy. Uważają też, że 100 proc. zarobków dla tych, co na postojowym siedzą w domu i dla tych, co ciężko pracują, to nie jest sytuacja do przyjęcia. Z kolei obciążenie kosztami postojowego PGG przy jednoczesnym pozbawieniu spółki możliwości uzyskiwania przychodów spowodowałoby w ciągu miesiąca stratę ok. 500 mln zł. Decyzja o przestoju kopalń w odczuciu górników i ich reprezentacji związkowej może być krokiem do aksamitnego wygaszania i likwidacji górnictwa, jak to określają. „Nikomu to się nie uda” – deklaruje Kolorz.

W odpowiedzi na list związkowców MAP opublikowało oświadczenie, w którym zapewniło, że wspomniana decyzja podyktowana była „wyłącznie względami bezpieczeństwa zdro-

wotnego górników, ich rodzin oraz mieszkańców Śląska”. (Warto pamiętać, że Śląsk jest województwem o największej liczbie potwierdzonych zakażeń – przyp. red.) MAP deklaruje, że przez cały okres wstrzymania wydobycia prowadzone będą prace i roboty niezbędne do zabezpieczenia kopalń przed zagrożeniami naturalnymi w taki sposób, aby można zapewnić natychmiastowy powrót do normalnej produkcji po trzech tygodniach postoju. W oświadczeniu ministerstwa podkreślono też, że górnictwo węgla kamiennego jest ważnym sektorem gospodarki. „Ministerstwo Aktywów Państwowych jest zdeterminowane, by sytuację w górnictwie jak najszybciej wyprowadzić na prostą i osiągnąć stabilizację”. Minister – czytamy w dokumencie – „w pełni podziela troskę strony społecznej o sektor górnictwa węgla kamiennego i zapewnia, że podjęte zostaną wszelkie niezbędne działania, by sytuację w tym sektorze ustabilizować oraz by żaden z górników nie stracił pracy”.

Górnictwo ma problemy z płynnością finansową, współpracą z energetyką i nadmiarem węgla. ENEA i Tauron nie zamówiły na kwiecień w PGG ani jednej tony.

Górnictwo ma problemy z płynnością finansową, współpracą z energetyką i nadmiarem węgla. Nie wiadomo, czy państwowe koncerny energetyczne będą go odbierać. ENEA i Tauron nie zamówiły na kwiecień w PGG ani jednej tony. Gwarancje jego odbioru podpisane z koncernami obowiązują tylko do końca czerwca. Na dodatek energetyka zużywa coraz mniej tego surowca – spadek spowodowany jest m.in. pandemią i zmniejszeniem zużycia energii. W ub.r. energetyka zużyła jedynie 36,1 mln ton, to jest o ponad 3 mln ton mniej niż rok wcześniej – najmniej od czasów PRL. Niesprzedany węgiel nie mieści się już na hałdach przykopalnianych, więc pod koniec stycznia stworzono central-

ny magazyn węgla w Ostrowie Wielkopolskim, trafiło tam na razie 530 tys. ton. Elektrownie też skarżą się na nadmiar węgla. W sumie na zwalach kopalń i elektrowni czeka na kontrahenta ok. 14 mln ton węgla, a równocześnie z zagranicy sprowadziliśmy w ub.r. 16,7 mln ton, w tym z Rosji 10,8. Górnicy fedrują mniej, ale fedrują, np. w PGG 5 dni w tygodniu z płacą obniżoną o 20 proc. i jedynie trzymiesięczną perspektywą roboty. Choć niesprzedany węgiel idzie w miliony, do Portu Północnego wpływają wciąż statki z tym surowcem, bo spółki – głównie prywatne – mają długoletnie kontrakty (państwowe zakupiły w ub.r. 4 mln ton). Stąd ratunkowe pomysły – nierealne jak monopolizacja i realne jak program dla Śląska. Przykład pierwszych to wielka struktura pt. „Polski węgiel”. Do tego koncernu miałyby wejść spółki bogate jak JSW czy Węgłokos Kraj i kandydaci na bankrutów – jak PGG czy Tauron Wydobycie.

– To niszczenie dobrych kosztem gorszych, to pudrowanie trupa – mówi dosadnie Kolorz. Szansą jest program dla Śląska. O nowe otwarcie programu i jego zrewidowanie apeluje w stanowisku z 30 czerwca zarząd regionu śląsko-dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. Przedstawiciele regionalnych władz związku wyrazili w stanowisku satysfakcję z objęcia przewodnictwa w Radzie Wykonawczej Programu dla Śląska przez premiera Mateusza Morawieckiego. Poinformował on o tym po IV posiedzeniu rady (18 czerwca w Katowicach). Szef rządu podał też, że z ogólnej puli środków na program – łącznie 61–62 mld zł – w projekty jest już zaangażowanych 58 mld zł, a 22 mld to już „realnie pracujące pieniądze”. Zapowiedział również, że rada wykonawcza dokona w ciągu dwóch tygodni przeglądu projektów ujętych w programie. Komentując jego wystąpienie Dominik Kolorz ocenił, że premier przyjął do wiadomości, iż ponad 50 proc. tego programu nie działa, a realizowane są praktycznie tylko inwestycje drogowe i kolejowe. Kolorz zapowiedział też, że Solidarność będzie rekomendowała zrewidowanie programu dla Śląska i dostosowanie go do nowych realiów będących wynikiem epidemii Covid-19 oraz wprowadzonej przez Komii

sję Europejską koncepcji Europejskiego Zielonego Ładu.

Na liście dotychczasowych inwestycji (jak podaje PAP z 3 lipca br.), którym w ocenie związku należy nadać priorytet, znalazły się: budowa kompleksu produkcji wodoru z gazu koksowniczego przez Grupę JSW przy pomocy finansowania z narodowego Centrum Badań i Rozwoju. W tej grupie znalazła się również rewitalizacja bloków energetycznych 200 MW w Elektrowni Łaziska oraz budowa opalanego węglem kamiennym nowego bloku kogeneracyjnego w elektrowni w Rybniku. Druga grupa to inwestycyjne projekty z dziedziny niskoemisyjnej energetyki węglowej. Jeden z nich to budowa na Śląsku instalacji IGCC (blok energetyczny gazowo-parowy ze zintegrowanym zgazowaniem węgla). Obecnie na świecie funkcjonuje jedynie kilkadziesiąt instalacji IGCC. W ocenie śląsko-dąbrowskiej Solidarności, która była współinicjatorem programu dla Śląska, realizacja rekomendowanych inwestycji może stanowić pierwszy etap tworzenia krajowej polityki klimatycznej. „Polska polityka klimatyczna powinna opierać się właśnie na inwestycjach w nowe technologie, które umożliwią wykorzystanie istniejącego potencjału przemysłowego i krajowych surowców energetycznych, a jednocześnie pozwolą realizować ambitne cele dotyczące obniżenia emisji dwutlenku węgla – podkreślono w stanowisku zarządu regionu. Jedynie takie przewartościowanie założeń polityki klimatycznej pozwoli dokonać prawdziwie sprawiedliwej transformacji” – uważają związkowcy.

„Inwestycje w modernizację tradycyjnego przemysłu połączone z budową innowacyjnych sektorów gospodarki to jedyny sposób, aby uchronić nasz region przed trwałą społeczno-gospodarczą degradacją, która jest nieunikniona w przypadku wdrożenia modelu transformacji zapisanego w unijnej strategii Europejskiego Zielonego Ładu” – zaznaczono w stanowisku.

Apel o zwołanie zespołu

W związku z programem i ogólną sytuacją w górnictwie zarząd Związku Zawodowego Górników w Polsce (ZZGwP) domaga się zorga-

nizowania posiedzenia Zespołu Trójstronnego ds. Bezpieczeństwa Socjalnego Górników.. „Nie widzimy powodów, dla których instytucja dialogu społecznego, jaką jest Zespół Trójstronny ds. Bezpieczeństwa Socjalnego Górników, nie mogłaby obecnie obradować” – napisano w kolejnym już wniosku o zwołanie zespołu.

Zarząd Związku Zawodowego Górników w Polsce (ZZGwP) domaga się zorganizowania posiedzenia Zespołu Trójstronnego ds. Bezpieczeństwa Socjalnego Górników.



W piśmie do Wacława Czerkawskiego, współprzewodniczącego zespołu i przewodniczącego Rady OPZZ województwa śląskiego Maciej Małecki, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych wskazał jednak, że nie widzi możliwości zorganizowania posiedzenia w sytuacji panującej pandemii. Przypomniał również, że w obliczu kryzysu zdrowotnego i gospodarczego minister aktywów państwowych jest w stałym kontakcie ze stroną społeczną. Dowodem na to jest m.in. wypowiedź wicepremiera Sasina na spotkaniu z okazji uruchomienia przez PGG dwóch farm wiatrowych, w której zwrócił uwagę na to, jak ważny jest dialog społeczny przy planowaniu i realizacji transformacji polskiego miksu energetycznego (informuje o tym śląskibiznes.pl 30 czerwca): – Wiemy, że to bardzo trudny proces wymagający przede wszystkim społecznej akceptacji i zrozumienia. Będziemy rozmawiać ze wszystkimi zainteresowanymi stronami – nie tylko ze spółkami energetycznymi, ale i z przedstawicielami strony społecznej, zarówno sektora energetycznego, jak i górniczego – powiedział wicepremier. Będziemy też oczywiście informować społeczeństwo, jakie są podstawy naszych decyzji, jakie będą ich skutki i co chcemy osiągnąć przez dane działania, tak, aby nie budziły społecznych kontrowersji. (id)

O bezpieczeństwie pracy górników

Głównym tematem zdalnego posiedzenia Rady Ochrony Pracy, które odbyło się 16 czerwca, było bezpieczeństwo pracy górników w kontekście COVID-19.

Sytuację na Śląsku i działania wyspecjalizowanych służb w zwalczaniu koronawirusa omówił gość Rady, Główny Inspektor Sanitarny Jarosław Pinkas. Poinformował, że w Polsce zapadalność na koronawirusa to średnio 77 osób na 100 tys. mieszkańców (dane z połowy czerwca). Natomiast na Śląsku przypadków zakażeń jest znacznie więcej – 240. – Dla epidemiologów sytuacja jest jednak korzystna, bo zachorowania występują w ogniskach. A ogniskami można zarządzać, można je kontrolować i ograniczać – podkreślał. I jako przykład podał „bezprecedensową na skalę europejską” akcję badań przesiewowych w kopalniach, bo to te zakłady są ogniskami koronawirusa. Badaniami objęci zostali górnicy i ich rodziny. Jednocześnie – mówił Jarosław Pinkas – region intensywnie przygotowuje się do drugiej fali pandemii, poszerza bazę laboratoryjną. Ponadto na Śląsk przyjechało ponad 40 epidemiologów z innych regionów kraju, którzy wspomagają powiatowe inspektoraty sanitarne. Natomiast wiceprezes Wyższego Urzędu Górniczego Krzysztof Król szczegółowo omówił działania organów nadzoru górniczego w zakresie ograniczenia w zakładach górniczych rozprzestrzeniania się wirusa SARS-CoV-2. Poinformował m.in., że prezes Wyższego Urzędu Górniczego (WUG) Adam Mirek powołał Nadzwyczajny Zespół ds. Zagrożeń w Podziemnych Zakładach Górniczych, który opracował podstawowe zalecenia dotyczące procedur postępowania w podziemnych zakładach górniczych i w zakładach prowadzących działalność określoną w art. 2

ust. 1 (m.in. kopalnie zlikwidowane, trasy turystyczne itp.) ustawy – Prawo geologiczne i górnicze, w związku z zagrożeniem epidemicznym. W zaleceniach podkreślono m.in. konieczność wdrożenia nowych zasad transportu ludzi, dezynfekcji klatek wyciągów szybowych, wagonów kolejek podziemnych i innych środków transportu, opracowanie i wdrożenie procedur postępowania w przypadku podejrzenia zarażeniem wirusem SARS-CoV-2 i stwierdzenia zarażenia wirusem SARS-CoV-2. Prezes Wyższego Urzędu Górniczego wystosował także pismo do przedsiębiorców, w którym napisał m.in.: „uważam za niezbędne opracowanie zasad postępowania zmierzających do utrzymania w optymalnie bezpiecznym stanie zakładów górniczych, np. w sytuacji konieczności zaprzestania normalnego toku wydobycia, prowadzenia innych robót górniczych, w tym utrzymania i kontroli wyrobisk. (...) W zasadach powinny zostać uwzględnione wszystkie występujące zagrożenia naturalne, w tym szczególnie metanowe, tąpnięciami i wodne oraz wynikające z konwergencji wywołanej wzmożonym ciśnieniem górotworu, a także pożarowe”.

Rada Ochrony Pracy przyjęła też stanowisko w sprawie bezpieczeństwa i ochrony zdrowia osób pracujących w czasie epidemii COVID-19. Problematyka ta omawiana była na poprzednim jej posiedzeniu, 12 maja br. W stanowisku zaleciła m.in. upowszechnienie ogólnych wytycznych dotyczących ograniczenia ryzyka narażenia na SARS-CoV-2 w miejscu pracy, z wykorzystaniem portali internetowych i mediów społecznościowych, przy aktywnym udziale organizacji pracowników i pracodawców. Opowiedziała się także za opracowaniem regulacji dotyczących pracy zdalnej, związanych z potrzebą kontrolowania przestrzegania prawa pracy, w tym w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz legalności zatrudnienia. (ez)

Taki mamy klimat

Ziemia, ogień, powietrze i woda stały w cieniu rozmów przedsiębiorców, polityków, naukowców i społeczników w trakcie Szczytu Klimatycznego TOGETAIR 2020 w Warszawie, 22–24 czerwca. Okazuje się, że ekonomia i ekologia w parze wywołują żywiołowe dyskusje.

Przedstawiciele rządu przekonywali, że Polska chce do 2050 r. zredukować emisję dwutlenku węgla i przestawić gospodarkę na zeroemisyjne tory, tak aby do końca tego wieku zatrzymać wzrost globalnej temperatury na poziomie 1,5 stopnia. Takie wymagania ma wobec swoich członków Unia Europejska. Dla wielu krajów oznacza to nie tyle transformację, co rewolucję technologiczną.

Pierwsza w Polsce elektrownia wiatrowa na Bałtyku ma powstać już za 4 lata.

Potrzeba równowagi

– Chcemy, aby ta transformacja była płynna, a żeby tak było, potrzeba kapitału, utrzymania konkurencyjności przemysłu, bo to są miejsca pracy i potrzeba akceptowalności społecznej – mówił podczas pierwszego dnia debat minister klimatu Michał Kurtyka. – Jako Ministerstwo Klimatu podjęliśmy wyzwanie w zakresie zaproponowania polskim samorządom, rodzinom, przedsiębiorstwom zakrojonego na szeroką skalę planu zielonych inwestycji, który mobilizuje prawie 8 mld zł – dodał. To środki zgromadzone w 26 programach realizowanych przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Minister przekonywał, że należy myśleć o „wielkich, stabilnych mocach, takich jak morska energetyka wiatrowa”, ponieważ elektrownie konwencjonalne będą traciły na znaczeniu,

a poza tym „moce wytwórcze w naszym systemie były budowane w latach 60. i 70. więc zaczynają dochodzić do kresu swojej wytrzymałości”. To jednak wymaga zachowania równowagi, aby zapewnić „prąd dla mieszkańców oraz biznesu”. Zaznaczył, że pozostałe kraje UE wyraziły zrozumienie dla innego punktu startu Polski. Według wyliczeń Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej koszt dekarbonizacji energetyki polskiej do 2050 r. wyniesie 176–206 mld euro. Dziś jeden na cztery megawaty zainstalowanej mocy pochodzi ze źródeł odnawialnych, tj. biomasy, wody, wiatru czy szybko rozwijającej się fotowoltaiki.

– To moc równa zainstalowanej w tradycyjnych elektrowniach w Bełchatowie, Turowie i Opolu łącznie – zwrócił uwagę wiceminister klimatu i pełnomocnik rządu ds. OZE Ireneusz Zyska. Jego zdaniem Polska mogłaby w 2020 r. osiągnąć 15 proc. udziału OZE w końcowym zużyciu energii brutto. To bardzo ambitny cel, ale może nam pomóc pogoda i – koronawirus. Na początku roku pogoda sprzyjała produkcji energii w farmach wiatrowych, a pandemia wpłynęła na zmniejszenie krajowego zużycia prądu – mówił i przytoczył dane, z których wynika, że w maju polskie siłownie opalane węglem wyprodukowały o 24 proc. mniej prądu niż rok wcześniej.



Fot. Pixabay

Jeśli chodzi o elektrownie wiatrowe, to o planach w tym zakresie opowiadał Zbigniew Gryglas, wiceminister aktywów państwowych. Pierwszy taki obiekt na Bałtyku ma powstać już za 4 lata.

– Będzie to wielka inwestycja. Spodziewamy się, że morska energetyka to będzie nowa polska specjalność, nowa branża, porównywalna tylko z wielkimi zamierzeniami naszych przodków jak port Gdynia czy Centralny Okręg Przemysłowy – powiedział wiceminister.

Alternatywy cztery

Co do tego, że strategia energetyczna Polski wymaga zmiany, nie miał wątpliwości Jerzy Kurella, ekspert Pracodawców RP. Jego zdaniem utrzymanie „obecnego mixu energetycznego jest absolutnie niemożliwe” zarówno ze względów ekologicznych, społecznych, jak i finansowych. W innym miejscu debaty dodał, że w Polsce istnieje techniczna możliwość wyprodukowania sporych ilości biogazów.

– Do 2030 r. można by wykorzystać nawet 4 mld metrów sześciennych biometanu, co w znaczący sposób zmieniliby bilans surowców kraju – stwierdził.

Wtórował mu Bartosz Sokoliński z Agencji Rozwoju Przemysłu.

– Nasz potencjał przemysłowy pozwala na duże inwestycje w morską energetykę wiatrową. Jest tu miejsce dla polskich firm, które mogłyby stworzyć całą nową gałąź przemysłu o szacunkowej wartości 100–200 mld zł. Chcielibyśmy, by jak najwięcej z tych pieniędzy zostało w Polsce – mówi.

Józef Węgrecki, członek zarządu PKN Orlen, zwrócił z kolei uwagę, że to wodór będzie mógł

w przyszłości zastąpić wiele źródeł zasilania, np. w autobusach miejskich czy transporcie ciężkim.

– Np. w przypadku elektrycznych napędów wystarczyłoby w przyszłości zastąpić akumulator zbiornikiem na wodór z odpowiednim ogniwem. [...] Planując długofalową politykę energetyczną i myśląc strategicznie, musimy oprzeć się na surowcach, które są w naszym zasięgu. Nie mamy przecież w Polsce ropy naftowej. Do tego wydobywanie węgla zaczyna robić się coraz bardziej kosztowne. Stąd też warto stawiać na gaz, słońce i wodór, który jest dostępny z naszych źródeł – zaznaczył.

Czy energia słoneczna może być alternatywnym rozwiązaniem dla górników odchodzących z kopalń? – Dynamika wzrostu branży jest bardzo duża. Szacujemy, że będziemy w stanie budować 3 tys. dachów solarnych miesięcznie w ciągu 5 lat. Aby zrealizować nasz plan, będziemy potrzebowali 10 tys. pracowników – zaprasza Lech Kaniuk z firmy SunRoof, którego zdaniem dachy solarne wkrótce staną się „podstawowym źródłem energii na świecie”.

Okiełznać naturę, zadowolić Kowalskiego

Podczas debaty „Susza i wyzwania związane ze zmianami klimatu – czy można okiełznać Matkę Naturę?” pytano o to, co zrobić z polskimi rzekami i żegluga śródlądową. Ekolodzy



Fot. Pixabay

chcą jak najmniejszej ingerencji, rząd – zagospodarowania terenów. Anna Moskwa, wiceszefowa Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej przekonywała zaś, że inwestycje w drogi wodne nie przekreślają innych, które mają rozwinąć małą retencję i pomóc m.in. rolnikom oraz samorządom dopasować się do zmian klimatu. Podała tu przykład budowli hydrotechnicznych – służące dotąd do nawadniania, teraz pozwalają zmniejszyć podtopienia.

**Stumetrowe mieszkanie
wybudowane dziś generuje
5 ton dwutlenku węgla
rocznie. W starym,
nieocieplonym budownictwie,
jest to ponad 27 ton.**

– Te dwa stanowiska tworzą fałszywą alternatywę, że musimy wybierać między przyrodą a gospodarką – zaznaczył prof. Andrzej Mizgajski, doradca Prezydenta Pracodawców RP, i dodał: – Musimy widzieć wspólne interesy różnych grup i całościowo patrzeć na wody. Oba te elementy można połączyć, by uwzględnić kwestie społeczne, środowiskowe i ekonomiczne.

Zmniejszenie śladu węglowego w wielu gałęziach gospodarki, takich jak rolnictwo, transport czy budownictwo, dotknie przeciętnego Kowalskiego. Myśląc o naturze globalnie, należy działać lokalnie, dlatego dużo miejsca poświęcono problemom „na dole”. Frederic Faroché, prezes Veolia Polska, stwierdził, że świetnym rozwiązaniem dla samorządów byłyby zakłady odzysku energii, które umożliwiłyby zagospodarowanie nierecyclegowanych odpadów. Zwrócono też uwagę na budownictwo, które zużywa ponad 50 proc. światowej energii, a w ciągu 20 lat ten wskaźnik może wzrosnąć nawet do 80 proc. W Polsce co drugi budynek wielorodzinny ma statystycznie co najmniej 40 lat, a takie zużywają średnio 5 razy więcej energii od obiektów nowobudowanych.

– Stumetrowe mieszkanie wybudowane dziś generuje 5 ton dwutlenku węgla rocznie i to

tylko z faktu posiadania tego mieszkania. To dużo. Ale w starym, nieocieplonym budownictwie, jest to ponad 27 ton – zwrócił uwagę Konrad Płochocki z Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Polska z własną ścieżką dojścia

Minister rozwoju Jadwiga Emilewicz podczas ostatniego dnia szczytu TOGETAIR mówiła, że przed nami „kilka dekad bardzo intensywnej transformacji gospodarczej”. W ujęciu globalnym oznacza to m.in. relokację produkcji, co uniezależniłoby zachodnie gospodarki od Chin, o czym otwarcie mówi się już w Stanach Zjednoczonych i UE.

– Jesteśmy w ognisku dyskusji o globalnych zmianach gospodarki, globalnych zmianach społecznych. Wiemy, że doświadczenie pandemii zmieni nas na wiele lat – podkreśliła. W tym kontekście stajemy przed potrzebą refleksji nad tym, czy np. potrzebujemy tak dużo i tak często kupować. Wiemy już, że lockdown gospodarki przyczynił się do obniżenia emisji dwutlenku węgla, np. w Polsce zapotrzebowanie na energię elektryczną spadło wtedy o ok. 20 proc.

– Mamy to nieusuwalne napięcie między wychodzeniem z kryzysu a bardziej rozważnym podejściem do produkcji i konsumpcji, w mniejszym stopniu uzależniające nas od odległych łańcuchów wartości – dodała.

Tak czy inaczej Unia Europejska dostrzega problem, tworzy Fundusz Odbudowy, wzmacnia transformację w stronę Zielonego Ładu. Zdaniem wicepremier Polska ma o tyle szczególną sytuację, że 80 proc. miksu energetycznego jest oparte na węglu, dlatego w naszym przypadku unijni decydenci powinni uwzględnić indywidualną ścieżkę dojścia do celu, jakim jest osiągnięcie neutralności klimatycznej w 2050 r. Polska będzie w tym miała własną ścieżkę dojścia – dodała.

– Zbyt ambitne cele mogą skończyć się przemieszczeniem sektora stalowego, nawozowego poza granice UE. Droga dojścia musi uwzględniać także aspekt akceptacji społecznej, która jest konieczna do skutecznej transformacji energetycznej. Wreszcie konieczne jest posza-

nowanie zdania strony społecznej, co będzie trudne do wykonania – stwierdziła. Ale radykalnych zmian nie da się przeprowadzić bez takiego dyskursu.

Nie ugrząźć w schematach

Trzeci dzień Togetair to jednak głównie rozmowy o przyszłości. W panelu „Świat po pandemii, ale przed kryzysem klimatycznym – czy wejdziemy w nową epokę, czy ugrzęźniemy w starych schematach” pojawiały się praktyczne głosy ze strony biznesu.

**Ministerstwo Klimatu
przygotowało plan
zielonych inwestycji, który
mobilizuje prawie 8 mld zł.
To środki zgromadzone
w 26 programach
realizowanych przez
Narodowy Fundusz Ochrony
Środowiska i Gospodarki
Wodnej.**

Adam Czyżewski, główny ekonomista PKN Orlen zauważył, że musi ulec zmianie dotychczasowy miernik rozwoju, tj. wzrost mierny PKB. – Ten wskaźnik zaczął być stosowany w czasach, gdy rzeczywistość wyglądała zgoła inaczej. Wymyślono go w sytuacji, gdy na świecie żyło niewiele ponad 2 mld ludzi, a działalność gospodarcza odciskała na tyle małe piętno na przyrodzie, że ta sama się regulowała i szybko wracała do naturalnego stanu. Dziś na świecie żyje już 7,5 mld ludzi, a skala i wpływ działalności człowieka są tak duże, że natura już sobie z nim nie radzi – mówił. Jego zdaniem należy stosować mierniki zrównoważonego rozwoju, ale to wymaga zmiany modeli biznesowych, co nie musi prowadzić do załamania się biznesu. Przytoczył przykład Elona Muska i firmy Tesla, która przez długi czas nie wykazywała zysku, choć miała dużo wyższą kapitalizację niż inne koncerny samochodowe.

Czy nasi pracodawcy będą w stanie zrobić zielony zwrot w tak trudnych czasach?

– W momencie, w którym się teraz znajdujemy, czyli w pewnego rodzaju kryzysie gospodarczym, głównym założeniem jest to, żeby przetrwać. Natomiast oczywiście kwestia edukacji, informowania, zdrowego rozsądku, jeśli chodzi o podejście do ekologii, również jest bardzo ważna – podkreślił Jacek Cieplak, zastępca Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców.

Uczestnicy dyskusji podkreślali, że od zielonej rewolucji nie ma odwrotu.

– To dopiero początek, bo za ambitnymi planami Brukseli, która mocno stawia na transformację energetyczną i wdrożenie gospodarki obiegu zamkniętego, idą też niebagatelne pieniądze. Mimo sytuacji pandemicznej w Unii Europejskiej wykuwa się Nowy Zielony Ład, który może zapewnić miliardy złotych na zmianę modeli biznesowych, innowacje i przejście na zieloną stronę – zaznaczył dyrektor programowy TOGETAIR, Jakub Pawłowski. Unia Europejska oferuje pieniądze np. w ramach programu Horyzont 2020, który w przyszłych latach zostanie zastąpiony przez Horyzont Europa – o czym mówiła dr Anna Dyląg, ekspert Komisji Europejskiej. Przedsiębiorcy mają jednak często problem z wypełnianiem wniosków.

Michał Stanley z Banku Światowego poinformował, że jego organizacja uruchomiła program skierowany do regionów górniczych na całym globie, w tym do Polski, który „pozwole przygotować się i zaplanować transformację energetyczną”.

Przedstawiciele organizacji międzynarodowych i fundacji byli zgodni: jesteśmy w niewralgicznym momencie, kiedy decyduje się przyszłość nasza oraz naszych dzieci i musimy działać ponad podziałami. Dosadnie wyraził to Piotr Abramczyk, prezes Fundacji GCCM Polska – Światowy Ruch Katolików na rzecz Środowiska: – Kryzys klimatyczny nie jest czymś odległym i niewidocznym. On trwa w najlepsze i już się z nim zmagamy. Dziś trwa walka o to, by nie przemienił się w całkowitą katastrofę. Z punktu widzenia nauki jesteśmy naprawdę w ostatnim momencie, kiedy możemy uchronić świat przed zagładą. (mm)

Do normalności wrócić z tarczą

W czerwcu Wojewódzkie Rady Dialogu Społecznego omawiały przede wszystkim wdrażanie w życie funduszy z rządowej tarczy antykryzysowej i tarcz regionalnych. Tematem, który jeszcze się pojawił, była neutralność klimatyczna.



Gdańsk **Obawa przed** **konsekwencjami** **epidemii**

Na przeprowadzonym w formie wideokonferencji posiedzeniu plenarnym pomorskiej WRDS jej członkowie wysłuchali informacji o aktualnej sytuacji na pomorskim rynku pracy. Z przedstawionej przez przedstawicielkę Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku prezentacji wynika, że pomorscy przedsiębiorcy nieco lepiej niż przed miesiącem oceniają koniunkturę, ale w coraz większym stopniu obawiają się negatywnych konsekwencji pandemii. 15,6 proc. właścicieli firm przewidywało, że w maju zagrożą one stabilności firmy. Natomiast połowa z nich prognozowała, że te konsekwencje będą poważne. Nadal utrzymuje się też spadek zamówień, przy czym największy w handlu hurtowym i budownictwie. Większość pomorskich firm deklaruje, że w przypadku utrzymywania wprowadzonych ograniczeń w związku z koronawirusem są w stanie przetrwać od 2–3 miesięcy do powyżej 6 miesięcy. Natomiast przeciętne zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw w województwie pomorskim w kwietniu br. wynosiło 350,7 tys. osób i spadło w stosunku do marca br. o 1,7 proc. i w stosunku do kwietnia 2019 r. o 0,6 proc. W kwietniu spadło też, w porównaniu do marca, przeciętne miesięczne wynagrodzenie – o 9 proc. W maju br. stopa bezrobocia rejestrowanego wyniosła w województwie 5,5 proc. Tymczasem pomorscy pracodawcy nadal zgłaszają mniej ofert pracy oraz rozważają i planują zwolnienia grupowe, przy czym w maju br. takich zgłoszeń było o połowę mniej niż w kwietniu. Ogólnie od stycznia do maja w Pomor-

skiem 22 zakłady pracy zgłosiły do zwolnienia 1 125 osób. Ponadto na posiedzeniu zdecydowano o przekazaniu do głosowania korespondencyjnego projekty trzech uchwał: w sprawie zracjonalizowania warunków odbywania kwarantanny wynikających z przepisów zapobiegających rozprzestrzenianiu się wirusa SARS-CoV-2, stosowanych do obcokrajowców zatrudnionych w Polsce, w sprawie sytuacji finansów samorządów oraz terytorialnych oraz projekt uchwały popierający wspólny apel Organizacji Pracodawców Województwa Pomorskiego dotyczący przedłużenia możliwości zwolnienia z obowiązku opłacenia należności z tytułu składek odprowadzanych do ZUS dla mikro i małych przedsiębiorców z 3 miesięcy do 6 miesięcy.

Pomorscy przedsiębiorcy nieco lepiej niż przed miesiącem oceniają koniunkturę, ale w coraz większym stopniu obawiają się negatywnych konsekwencji pandemii.



Olsztyn **Trzeba pomóc** **samorządom**

I Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego Województwa Warmińsko-Mazurskiego, która po raz pierwszy w historii obradowała w sposób zdalny, zajęła się finansami samorządów. Ona też przyjęła w tej sprawie stanowisko. Rada postuluje: zwiększenie udziału w podatkach PIT i CIT oraz rekompensatę z tytułu utraconych dochodów, złagodzenie

wymogu gospodarki finansowej jednostki samorządu w 2020 r. polegające na tym, że jednostka samorządu terytorialnego będzie mogła przekroczyć relację, o której mowa w art. 242 ustawy o finansach publicznych w taki sposób, że wydatki bieżące będą mogły być wyższe od dochodów bieżących o wydatki ponoszone w celu realizacji zadań związanych z przeciwdziałaniem COVID-19 w części, w jakiej zostały sfinansowane środkami własnymi, zwiększenie części oświatowej subwencji ogólnej w związku z podwyżkami dla nauczycieli od 1 września 2020 r., która nie jest ujęta w budżecie, zwiększenie puli środków w Funduszu Dróg Samorządowych oraz podwyższenie procentowego poziomu dofinansowania, wprowadzenie do ustawy o dochodach JST nowej części subwencji ogólnej, które zrekompensowałyby samorządom niedobór w dochodach własnych spowodowane stosowaniem przepisów ustawy COVID-19, zwiększenie przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej środków na organizację robót publicznych i interwencyjnych dla samorządów oraz zwiększenie środków na utrzymanie Domów Pomocy Społecznej, które zabezpieczą potrzeby wynikające z wprowadzenia nowych standardów zatrudnienia. „Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego Województwa Warmińsko-Mazurskiego wnioskuje o jak najszybsze wypracowanie i wdrożenie rozwiązań pomocowych umożliwiających wyrównanie spadku dochodów JST i niedopuszczenie do zapaści gospodarczej samorządów, a tym samym braku możliwości realizacji określonych przepi-

sami prawa i potrzebami mieszkańców zadań publicznych” – czytamy w stanowisku.

Warmińsko-mazurska WRDS postuluje wprowadzenie do ustawy o dochodach JST nowej części subwencji ogólnej, która zrekompensowałyby samorządom niedobór w dochodach własnych spowodowane stosowaniem przepisów ustawy COVID-19.

Ponadto na posiedzeniu marszałek województwa Gustaw Marek Brzezina omówił instrumenty wsparcia samorządu województwa, które mają wzmocnić służbę zdrowia oraz przedsiębiorców z Warmii i Mazur. Pomoc dotyczy środków finansowych, pochodzących z Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego, a także budżetu województwa. Poinformował, że uruchomiono rezerwę kryzysową z budżetu województwa i przekazano z niej 2 mln zł podległym samorządowi placówkom medycznym na zakup niezbędnych środków ochrony osobistej oraz „wykonanie inwestycji, dostosowujących jednostki do efektywniejszej pracy w trudnych warunkach”. Przypomniał też, że na nadzwyczajnej sesji sejmiku radni jednogłośnie poparli proponowane przez zarząd zmiany w budżecie, pozwalające przekazać kolejne 5 mln zł z budżetu województwa na wsparcie placówek medycznych. – Dużym przedsięwzięciem było wewnątrzprogramowe przesunięcie dodatkowych środków z RPO na pomoc służbie zdrowia w regionie. Dzięki tej operacji kolejne 30 mln zł poprawi efektywność zmagania z koronawirusem. Łączna kwota wsparcia służby zdrowia na Warmii i Mazurach wynosi już 75 mln zł. – Na naszą pomoc mogą liczyć wszystkie podmioty lecznicze w województwie – deklarował marszałek. Natomiast wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki przedstawił działania Warmińsko-Mazurskiego Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego i zapewniał, że „wszelkie



Fot. WRDS woj. warmińsko-mazurskiego

czynności są podejmowane, by przede wszystkim zapewnić ochronę zdrowia publicznego i zapobieżenia kryzysowi spowodowanemu pandemią COVID-19”.



Szczecin **Pogotowie ratunkowe** **czeka na ratunek**

W Szczecinie, na posiedzeniu plenarnym Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego Województwa Zachodniopomorskiego, jednym z głównych wątków dyskusji była Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego. Zdaniem Mieczysława Jurka, przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ Solidarność, odpowiedzi na pytania dotyczące i budowy siedziby Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego, i zaopatrzenia ratowników w środki ochrony udzielone przez marszałka województwa „nie są w pełni satysfakcjonujące”. Zaznaczył, że w Polsce pogotowie zostało dofinansowane ze środków samorządu, tylko nie w woj. zachodniopomorskim. Przypomniał, że pogotowie zwróciło się do samorządu o 26 mln zł na walkę z koronawirusem. W prezentacji, którą przedstawił przedstawiciel marszałka, znalazła się tylko informacja, iż „wniosek jest analizowany”. Zdaniem innego przedstawiciela Solidarności pieniądze, jakie samorząd planuje przeznaczyć na budowę nowej siedziby pogotowia są nieadekwatne do potrzeb i możliwości stacji. Wspomniał przy tym o pomocy, jaką udzieli pogotowiu zarząd regionu tego związku – zachodniopomorska Solidarność ze względu na epidemię rezygnuje z uroczystości i imprez związanych z 40-leciem podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania NSZZ Solidarność, a pieniądze zarezerwowane na ten cel (około 100 tys. zł) przeznaczy na zakup środków ochrony osobistej dla zespołów wyjazdowych oraz pacjentów Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie. Podczas dyskusji członek zarządu województwa zachodniopomorskiego zapewnił, że budowa nowej siedziby pogotowia zostanie ukończona. Poinformował jednocześnie, że samorząd przeznaczy 27,5 mln zł na wsparcie placówek ochrony zdrowia związanych bezpośrednio z walką z COVID. Pieniądze pochodzą



Fot. WRDS woj. zachodniopomorskiego

z Europejskiego Funduszu Społecznego. Natomiast wojewoda Tomasz Hinc podkreślił, że poziom wsparcia, zarówno materialnego jak i finansowego, udzielanego przez rząd stale wzrasta. Pomoc otrzymało ponad 10 500 tys. przedsiębiorstw z terenu województwa, co pozwoliło na zachowanie około 90 000 tys. miejsc pracy. Zapowiedział, że od lipca realizowana będzie kolejna forma wsparcia poprzez Fundusz Inwestycji Samorządowych. Samorząd województwa zachodniopomorskiego otrzyma 302 184,000 zł.



Opole **Jak władza pomaga** **podczas epidemii**

Na czerwcowym posiedzeniu plenarnym WRDS woj. opolskiego władze województwa przedstawiły swoje działania na rzecz przeciwdziałania skutkom pandemii koronawirusa. Jak poinformowała przedstawicielka Wojewódzkiego Urzędu Pracy liczba bezrobotnych w regionie to obecnie 23 832 tys. – od początku roku liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła o 1626 osób. Z prezentacji przedstawionej przez wojewodę opolskiego Adriana Czubaka członkowie Rady mogli się dowiedzieć o wsparciu województwa w ramach tarczy antykryzysowej (dane z początku czerwca). Ogółem różnego rodzaju wsparcie otrzymało 29,3 tys. podmiotów, a łączna kwota tej pomocy to ponad 276 mln zł. I tak w ramach Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych Opolszczyzna otrzymała po-

nad 92 mln zł. 20,9 tys. Prawie 26 tys. pracowników z regionu otrzymuje świadczenie postojowe, zrealizowano 38,8 tys. wniosków o zwolnienia i odroczenia ze składek ZUS. Łączna kwota przyznanych firmom z Opolszczyzny pożyczek to 132,4 mln zł. Wojewoda podkreślił przy tym, iż w tej trudnej sytuacji władze województwa działają wspólnie, chociaż czasami „decyzje podejmowane były w sposób nagły i niejednokrotnie pod dużą presją czasu i napływających wiadomości z regionu.” Natomiast z budżetu województwa na wsparcie m.in. ochrony zdrowia, przedsiębiorstw, edukacji przeznaczono 314 mln zł. Pieniądze trafiły np. do 34 placówek ochrony zdrowia, 528 jednostek OSP, liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych, domów pomocy społecznej i domów dziecka. Samorząd wojewódzki, ze środków UE, finansuje działalność 110 kurierów społecznych, którzy codziennie dowożą gotowe gorące posiłki, robią zakupy i dostarczają leki ok. 2 tys. seniorom i osobom niesamodzielnym. Członkowie Rady podczas dyskusji zwrócili uwagę na poziom finansowania szpitali powiatowych, niedofinansowania tych jednostek i ilości łóżek w województwie. Zdaniem dyskutantów ponownego przeanalizowania wymaga też sieć szpitali.



Kraków Małopolska Tarcza Antykryzysowa w praktyce

Posiedzenie małopolskiej WRDS rozpoczęło się od omówienia przez przedstawicieli urzędu marszałkowskiego i Regionalnego Ośrodka



Polityki Społecznej w Krakowie realizacji Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej. Małopolska Tarcza Antykryzysowa wdrażana jest etapami. I etap to pakiet medyczny (190 mln zł), pakiet przedsiębiorczości (320,5 mln zł) i pakiet płynności finansowej (111 mln zł). II etap to pakiet społeczny (55,2 mln zł) i pakiet edukacyjny (35 mln zł). III etap to pakiet rozwoju (279 mln zł). Realizacja I etapu trwa, uruchomiony został II etap oraz rozpoczęto prace koncepcyjną nad pakietem rozwoju. W sumie na realizację działań w poszczególnych obszarach przeznaczono ok. 1 mld zł z Funduszy Europejskich oraz budżetów państwa i województwa. Pakiet społeczny to m.in. wsparcie małopolskich placówek opieki całodobowej, zakup środków ochrony indywidualnej, niezbędnego sprzętu i wyposażenia do walki z pandemią COVID-19 i jej skutkami, a także zapewnienie mieszkańcom, pacjentom i personelowi placówek miejsc do noclegu czy izolacji. Zostaną też dofinansowane wynagrodzenia dla personelu wszystkich domów pomocy społecznej w Małopolsce (jest ich 94). Dodatki do wynagrodzeń otrzymają m.in. opiekunowie, rehabilitanci, terapeuci i pracownicy socjalni. Ogółem wartość pakietu społecznego to ponad 55 mln zł. Pieniądze pochodzą z funduszy europejskich.

W drugiej części obrad członkowie Rady, na wniosek Michała Kurtyki, ministra klimatu i Andrzeja Malinowskiego, przewodniczącego Rady Dialogu Społecznego, podjęli dyskusję na temat neutralności klimatycznej Małopolski w kontekście polityki klimatycznej Unii Europejskiej – Nowego Zielonego Ładu. Gościem małopolskiej WRDS był Paweł Różyccki, zastępca dyrektora Departamentu Strategii i Planowania Transformacji Klimatycznej w Ministerstwie Klimatu. Był też Andrzej Malinowski, przewodniczący WRDS. Podczas dyskusji przedstawiciele władz województwa zwrócili uwagę, że Małopolska realizuje już projekt zintegrowany: „Wdrażanie programu ochrony powietrza dla województwa małopolskiego – Małopolska w zdrowej atmosferze”. A od 1 stycznia 2021 rozpocznie wdrażanie, z 26 partnerami, kolejnego – „Wdrażanie Regionalnego Planu Działań dla Klimatu i Energii”. (ez)

Finanse publiczne i budżet za rok 2019 w ocenie związków i pracodawców

Ustawa o finansach publicznych oraz wykonanie ustawy budżetowej za rok 2019, w tym stan finansów państwa m.in. na wsparcie przedsiębiorstw w sytuacji recesji w gospodarce – to tematy posiedzenia zespołu ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych Rady Dialogu Społecznego z 8 czerwca. Odbyło się ono w formie zdalnej.

Jak mówili przedstawiciele resortu finansów Sejm przyjął nowelizację ustawy o finansach publicznych. Określono w niej dostosowanie stabilizującej reguły wydatkowej do stanu epidemii. Unia Europejska zaakceptowała zaproponowane przez Polskę rozwiązanie, którego idea jest przedłożenie bezpieczeństwa zdrowotnego nad sytuację finansów publicznych.

Z taką generalną zasadą zgodziła się ekspertka Konfederacji Lewiatan dr Sonia Buchholz. Mówiła, że pracodawcy zgadzają się, iż trzeba wspierać gospodarstwa domowe ale inaczej niż rząd oceniają sytuację budżetu państwa sprzed kryzysu, kiedy, w ich opinii można było zrobić więcej jeśli chodzi o ograniczenie deficytu strukturalnego. Były po temu dobre okoliczności, dobra sytuacja gospodarcza.

– Gdyby wtedy bardziej oszczędzano a mniej wydawano, dziś mielibyśmy większe finansowe bezpieczeństwo. Ale zacieśnianie wydatków w najgorszej fazie recesji to najgorsze co moglibyśmy teraz zrobić – powiedziała ekspertka Lewiatana.

Odniosła się też konsultacji społecznych zaznaczając, że pracodawcy doceniają spotkania przedstawicieli rządu z ekspertami na szczegółowym poziomie analitycznym, ale zauważają, że stronie społecznej z Radą Dialogu Społecznego nie zostało zaproponowane takie spotkanie.

Sonia Buchholz mówiła również, że zbyt wiele wydatków finansowanych jest z funduszy celowych, bo wtedy budżet staje się tylko

formalnym zapisem a nie obrazem tego, jak faktycznie wydajemy publiczne pieniądze. Nie wiemy też, jaki mamy faktyczny deficyt finansów publicznych i gdzie jest próg bezpieczeństwa.

**Nowelizacja ustawy
o finansach publicznych
dostosowuje stabilizującą
regułę wydatkową do stanu
epidemii.**

Dr Sławomir Dudek z Pracodawców RP mówił o braku konsultacji społecznych z partnerami społecznymi w najistotniejszych sprawach dotyczących przyszłości gospodarki albo co najmniej o ich spóźnianiu. Odnosił się do danych Komisji Europejskiej, że deficyt strukturalny w Polsce jest na poziomie 2,7 proc. co powoduje, że jeśli chodzi o stan finansów państwa to jesteśmy w UE na 3–4 miejscu od końca.

– Jesteśmy też w gronie kilku państw w UE, w których dochodzi do odchylenia od ścieżki redukcji deficytu. KE zaleciła nam redukcję deficytu strukturalnego o 6 proc. a według szacunków zwiększył się on o 0,8 proc. – mówił dr Dudek.

Dowodził potrzeby głębszej reformy reguły wydatkowej, np. pełniejszego raportowania wydatków. Za niezbędne uznał włączenie państwowych funduszy celowych do dyskusji o regule wydatkowej. W jego opinii gdy tego

brakuje dochodzi do omijania miliardowych wydatków budżetu przy analizie reguły wydatkowej.

O nadzwyczajnej sytuacji, która usprawiedliwia rozluźnianie norm finansowych w celu rozwijania gospodarki mówił na posiedzeniu zespołu także ekspert OPZZ Norbert Kusiak. Oceniał, że Tarcze Antykryzysowe nie są do końca satysfakcjonujące, bo pieniądze z nich nie trafiają wprost do gospodarki, za mało środków jest w ich ramach przeznaczane na ochronę rynku pracy i ochronę zdrowia.

– Co do ścieżki wyjścia z kryzysu to chcielibyśmy mieć pewność, że nie będzie wtedy oszczędzania na wydatkach socjalnych, wynagrodzeniach. Wydatki państwa powinny być zatem pod społeczną kontrolą RDS – mówił Norbert Kusiak.

Katarzyna Zimmer-Drabczyk z NSZZ Solidarność przypomniała, że w zespole ds. budżetu RDS od dłuższego czasu toczy się dyskusja co do jego konstrukcji. Zaapelowała o uwzględnienie partnerów społecznych w dyskusji nad kolejnym budżetem państwa, nad którym pracuje rząd. Wskazała mankamenty realizacji budżetu za rok 2019. A są to: nie w pełni zrealizowany program Senior+, niepełne wykonanie budżetu w zakresie transportu publicznego, przeznaczanie środków z Funduszu Solidarnościowego nie tylko dla osób w trudnej sytuacji dochodowej.

Witold Michałek z BCC zwrócił uwagę na niepełne dostosowanie definicji polskiego długu publicznego do definicji unijnej. Wyraził obawy, że może to doprowadzić do nadmiernego faktycznego wzrostu długu publicznego.

O opinii w sprawie budżetu za rok 2019 poproszony został prof. Julian Auleytner. Stwierdził, że należy potraktować go raczej historycznie, gdyż dotyczył czasów koniunktury co dziś jest przeszłością. Mówił o wydatkach socjalnych a w tym kontekście o budżecie niemieckim, który może być dla nas wzorem, jako że ma socjalny charakter ale pozwala mieć też nadwyżki budżetowe. Wyrażał obawy o grożącą nam deflacje ale tu, w jego opinii, właśnie wydatki socjalne mogą spełnić pozytywną rolę ponieważ pobudzają konsumpcję.

– Nie można uznać, że deficyt jest celem, ale jest on środkiem do celu, jakim jest zwalczanie skutków pandemii w gospodarce – mówił prof. Auleytner.

Do budżetu za 2019 r. odniosła się też dr Sonia Buchholz. Według niej poprzez wydatki społeczne nie zostały odpowiednio zmniejszone dysproporcje dochodowe w Polsce czego dowodzi fakt, że jesteśmy na 21. miejscu jeśli chodzi o siłę nabywczą gospodarstw domowych.

Zdaniem Pracodawców RP niezbędne jest włączenie państwowych funduszy celowych do dyskusji o regule wydatkowej.

– Co zaś do wynagrodzeń, to nie rosły one proporcjonalnie do wzrostu PKB. Urósł on o 4,1 proc., a płace w gospodarce narodowej realnie o 4,8 proc. – argumentowała ekspertka Lewiatana.

Norbert Kusiak z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych wymienił, że w budżecie na rok 2019 zabrakło środków dla sektora publicznego np. stacji sanitarno-epidemiologicznych. Wzrosły wprawdzie koszty uzyskania przychodu w PIT ale nie dokonano gruntownej przebudowy systemu podatkowego. Nie został też obniżony VAT choć jego podwyżka z czasów rządu PO-PSL miała być przejściowa. Pozytywnie ocenił poprawę ściągalności podatków. Przypomniał, że nadal z Funduszu Pracy finansowane są staże lekarzy i pielęgniarzy.

Przewodniczący zespołu ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń społecznych prof. Jacek Męcina odniósł się do kwestii płacy minimalnej. Zaznaczył, że jest konsensus między związkami zawodowymi i pracodawcami, iż płaca minimalna powinna wynosić 50 proc. średniego wynagrodzenia. Zaznaczył jednak, że związki w obecnej trudnej sytuacji gospodarczej powinny wykazać zrozumienie co do problemu, jakie firmy mogą mieć z kosztami. (ag)

Transport, podatki, rynek mocy – Zespół ds. Polityki Gospodarczej i Rynku Pracy postuluje zmiany



Fot. Pixabay

Transport jest jednym z najważniejszych czynników zapewniających rozwój społeczno-gospodarczy kraju, który determinuje realizację Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Dlatego niezbędne jest uznanie transportu publicznego, głównie lokalnego, jako usługi użyteczności publicznej, zaspokajającej niezbędne potrzeby społeczne a tym samym realizującą zasadę społecznej gospodarki rynkowej oraz pilne uchwalenie ustawy o transporcie publicznym – piszą związki zawodowe i pracodawcy w stanowisku przygotowanym w czerwcu przez Zespół Problemowy ds. Polityki Gospodarczej i Rynku Pracy RDS. W kolejnym stanowisku ten sam zespół odnosi się to potrzeby wsparcia przez państwo przemysłu energochłonnego.

„Dobrze rozwinięta infrastruktura transportowa wzmacnia spójność społeczną i ekonomiczną oraz przyczynia się do większej konkurencyjności polskiej gospodarki. Obecnie jednak wiele obszarów w kraju nie jest właściwie skomunikowanych, co powoduje, że brak jest dogodnych możliwości dojazdu do lokalnych centrów rozwoju. W efekcie wiele mniejszych miast i obszarów wiejskich dotyka problem trudności z dostępem do wysokiej jakości usług publicznych, takich jak opieka zdrowotna, edukacja czy kultura. Tym samym narastają bariery w rozwoju przedsiębiorczości oraz mobilności na rynku pracy, które prowadzą do powstania obszarów wykluczenia społecznego. Duża część zasobów kapitału ludzkiego nie może być zaktywizowana, co osłabia potencjał polskiej gospodarki, edukacji, nauki i kultury” – czytamy w stanowisku zespołu.

Transport autobusowy

Wskazano w nim również, że zjawiska wykluczenia transportowego uległy ostatnio nasileniu w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa COVID-19. Przewoźnicy świadczący usługi przewozu towarów i osób musieli w dużej mierze ograniczyć albo wręcz zawiesić swoją działalność, ponieważ stan epidemii spowodował znaczną trudność w efektywnym wykonaniu przewozu towarów i osób. W opinii partnerów społecznych z RDS rozwiązania pomocowe dla firm, które wprowadzono w ramach poszczególnych tarcz antykryzysowych „nie odpowiadają w pełni na oczekiwania firm transportowych i pracowników w nich zatrudnionych”. Dlatego zespół uważa, że „niezbędne jest wprowadzenie nowych rozwiązań, zmodyfikowanie istniejących i przyspieszenie niektórych procesów pomocowych”.

W stanowisku znalazły się m.in. propozycje: stworzenia ogólnokrajowego, a w przyszłości także ogólnoeuropejskiego systemu internetowych informacji o połączeniach, rezerwacji i sprzedaży biletów; przejęcia przez państwo odpowiedzialności za zbiorowy transport autobusowy; wkomponowania systemu przewozów autobusowych w politykę klimatyczną; przedłużenia dopłaty 3 zł do wozokilometra na okres po 31 grudnia 2020 r. czy dopłaty z Funduszu Autobusowego do pojedynczych nierentownych kursów, a nie całych linii.

Lotnictwo, koleje, przewozy morskie

Kolejne postulaty zgłoszone w stanowisku zespołu ds. polityki gospodarczej i rynku pracy dotyczą transportu lotniczego. Są one następujące: udzielenie wsparcia przez państwo narodowemu przewoźnikowi lotniczemu (PLL LOT SA) w celu sprostania międzynarodowej konkurencji oraz promowanie przez PLL LOT SA pracowniczych form zatrudnienia z uwagi na ich pozytywny wpływ na bezpieczeństwo firmy, pracowników i pasażerów.

Jeśli chodzi o transport kolejowy, to partnerzy społeczni wskazali na: potrzebę okresowych zwolnień z opłat za dostęp do infrastruktury kolejowej, z opłat za energię trakcyjną oraz, podobnie jak ma to miejsce na lotniskach, ustalenia dla zarządców infrastruktury kolejowej i operatorów infrastruktury usługowej wsparcia w zakresie kosztów minimalnego utrzymania w gotowości operacyjnej całej infrastruktury, które nie są pokrywane z przychodów od przewoźników.

Kolejna grupa postulatów odnosi się do transportu morskiego. Jest w nich mowa o: uwzględnieniu w przepisach tzw. tarczy antykryzysowej przedsiębiorstw branży morskiej i śródlądowej, przyznaniu podmiotom zarządzającym portami morskimi możliwości czasowego zwolnienia z opłat bądź czasowej redukcji opłat portowych, opłat z tytułu użytkowania, najmu, dzierżawy i innych opłat uiszczanych na rzecz podmiotów zarządzających portami przez przedsiębiorstwa żeglugowe, portowe i inne działające w granicach portów o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodo-

wej; rozłączeniu dla branży portowo-morskiej płatności należności celnych i podatkowych (VAT); wydłużeniu okresu obowiązywania zmienionych zasad kształtowania opłat portowych do 31 grudnia 2021 r.; kompleksowym, a nie tylko doraźnym wsparciu dla branży portowo-morskiej (w tym dla armatorów), m.in. poprzez obniżkę czynszów dzierżawnych.

Postulaty podatkowe

Związkowcy i pracodawcy skierowali również do przewodniczącego Rady szereg postulatów podatkowych. Wśród nich: wprowadzenie natychmiastowego zwrotu nadpłaconego podatku VAT oraz uwolnienie środków zgromadzonych na wydzielonych rachunkach VAT, także firm nieobjętych obowiązkowym split payment.

W opinii partnerów społecznych z RDS rozwiązania pomocowe dla firm, które wprowadzono w ramach poszczególnych tarcz antykryzysowych, „nie odpowiadają w pełni na oczekiwania firm transportowych i pracowników w nich zatrudnionych”.

„Środki powinny być wykorzystywane do regulowania innych, niż wymienione w art. 62b ust. 2 ustawy Prawo Bankowe, zobowiązań firm transportowych” – czytamy w stanowisku. Następne postulaty to: pozyskiwanie danych dotyczących osób przebywających na kwarantannie dla branży kurierskiej oraz wsparcie w zakresie środków ochrony osobistej dla pracowników tej branży; zawieszenie całkowite lub znaczne obniżenie podatków od środków transportu oraz nieruchomości należących do firm transportowych. Możliwość odroczenia obowiązku opłacania należności z tytułu składek na ubezpieczenie społeczne do 6 miesięcy;

nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu nadmiernym opóźnieniom w transakcjach handlowych tak, aby wydłużyć płatności dla podmiotu publicznego do co najmniej 60 dni, analogicznie jak w przypadku podmiotu publicznego zdrowotnego; skrócenie zwrotu podatku VAT z 60 dni na maksymalnie 25 dni, a przyspieszonego zwrotu podatku VAT z 25 dni na 10 dni w celu utrzymania płynności finansowej; uregulowanie kwestii zatorów płatniczych; eliminacja nieuczciwej konkurencji i podmiotów psujących rynek transportu. W tym ostatnim punkcie wskazano, iż niezbędne jest: zaostrożenie przepisów regulujących zapłatę należności w transakcjach handlowych poprzez wprowadzenie dodatkowych, dotkliwych sankcji finansowych za niezrealizowane w terminie płatności za wykonane usługi; urealnienie kwestii zabezpieczenia finansowego dla firm pośredniczących przy przewozie rzeczy w taki sposób, aby wierzyciel mógł z tego zabezpieczenia skorzystać w sytuacji powstania przeterminowanego zobowiązania finansowego; wprowadzenie sankcji karnej dla podmiotów, które w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, w sposób umyślny i zaplanowany, wyłudniają realizację określonej usługi, w tym usługi transportowej; wprowadzenie sankcji administracyjnych dla osób skazanych prawomocnym wyrokiem za przestępstwo wyłudzenia, uniemożliwiających wykonywanie określonej działalności gospodarczej przez okres 5 lat.

Przemysł energochłonny traci moc

Zespół Problemowy RDS ds. Polityki Gospodarczej i Rynku Pracy przygotował i skierował na ręce przewodniczącego Rady również stanowisko „w sprawie pogarszającej się kondycji finansowej przedsiębiorstw energochłonnych”. Czytamy w nim, że partnerzy społeczni wyrażają zaniepokojenie pogarszającą się kondycją finansową przedsiębiorstw przemysłu energochłonnego oraz ryzykiem wystąpienia fali zwolnień i bankructw tych firm.

„W ostatnich latach sytuacja przemysłu energochłonnego w Polsce uległa pogorszeniu. Wpłynęła na nią dodatkowo polityka klimatyczna oraz środowiskowa Unii Europejskiej. Zauwa-

żamy, że od marca bieżącego roku przedsiębiorstwa energochłonne zmagają się ze skutkami bezprecedensowego kryzysu gospodarczego. W tej sytuacji, nałożenie na nie, od 1 października br., nowej opłaty związanej z finansowaniem rynku mocy przyczyni się do zwolnień pracowników i zamykania działalności gospodarczej. Przypominamy, że rząd RP złożył obietnicę wprowadzenia niższego kosztu rynku mocy dla odbiorców energochłonnych już w 2017 r. Wówczas partnerzy społeczni otrzymali publiczne zapewnienie, że ulgi w opłacie mocowej zostaną wprowadzone w 2020 r., zaś zgoda Komisji Europejskiej jest tylko formalnością. Rozdzielenie postępowań notyfikacyjnych – osobno dla schematu rynku mocy i osobno dla ulgi w opłacie mocowej – miało nie mieć żadnego wpływu na realizację tego zapewnienia. Zapowiedziany w okresie kryzysu gospodarczego spowodowanego koronawirusem brak możliwości wprowadzenia ulgi w opłacie mocowej spowoduje, że przedsiębiorstwa energochłonne poniosą dodatkowy koszt energii elektrycznej w wysokości ponad 1 mld zł rocznie. Będzie to koszt nie do udźwignięcia dla wielu z nich” – napisano w stanowisku zespołu.

Zapowiedziany brak możliwości wprowadzenia ulgi w opłacie mocowej spowoduje, że przedsiębiorstwa energochłonne poniosą dodatkowy koszt energii elektrycznej w wysokości ponad 1 mld zł rocznie, nie do udźwignięcia dla wielu z nich – alarmują partnerzy społeczni.



Związkowcy i pracodawcy popierali upubliczniony ostatnio apel największych firm energochłonnych w sprawie zawieszenia poboru opłaty mocowej na przejściowy okres do dnia 31 grudnia 2021 r. oraz wprowadzenia rozwiązań zapewniających ulgę w kosztach rynku mocy dla firm energochłonnych. (ag)

Koronawirus w zamówieniach publicznych

Na przeprowadzonym w formie wideokonferencji posiedzeniu Doradczego Zespołu ds. Zamówień Publicznych RDS, które odbyło się 19 czerwca, omawiano głównie stosowanie ustawy z dnia 2 marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych w kontekście zamówień publicznych.

Przedstawiciel Urzędu Zamówień Publicznych (UZP) omówił zasady stosowania artykułu 6 tej ustawy. Artykuł ten stanowi, że nie stosuje się przepisów prawa zamówień publicznych do zamówień, których przedmiotem są towary lub usługi niezbędne do przeciwdziałania COVID-19, jeżeli „zachodzi wysokie prawdopodobieństwo szybkiego i niekontrolowanego rozprzestrzeniania się choroby lub jeżeli wymaga tego ochrona zdrowia publicznego”. Przy czym aby towary lub usługi zostały uznane za niezbędne do przeciwdziałania COVID-19 muszą one przyczyniać się do realizacji celów wymienionych w art. 2 ust. 2 ustawy o COVID-19, którymi są: zwalczanie zakażenia, zapobieganie rozprzestrzenianiu się, profilaktyka, zwalczanie skutków choroby zakaźnej wywołanej wirusem SARS-CoV2. Sprawdzenie, czy tak jest w istocie, należy do obowiązków zamawiającego. Musi on też zbadać, czy w analizowanej sprawie zachodzi „wysokie prawdopodobieństwo szybkiego i niekontrolowanego rozprzestrzeniania się choroby”, lub czy wymaga tego ochrona zdrowia publicznego. Do zastosowania wyłączenia wymagane jest zaistnienie jednej z tych przesłanek. W świetle interpretacji UZP wyłączenie, o którym mowa w art. 6 ustawy o COVID-19, będzie w szczególności możliwe w zakresie zamówień na zakup sprzętu medycznego, wyrobów medycznych, środków ochrony indywidualnej, czy preparatów do dezynfekcji. Art. 6 ustawy

o COVID-19 może znaleźć zastosowanie również do zamówień publicznych, których przedmiotem są dostawy sprzętu IT, czy też usługi z zakresu IT. „W opinii Urzędu, art. 6 ustawy o COVID-19 może być zastosowany do zamówień publicznych, których przedmiotem jest wyposażenie stanowiska pracy (np. zakup laptopów, telefonów) do pracy zdalnej, czy też dostosowanie infrastruktury informatycznej zamawiającego w celu wprowadzenia i wykonywania pracy zdalnej”. Jak podkreślił przy tym reprezentant UZP, szczególowej interpretacji przepisów należy szukać na stronie internetowej Urzędu. Ponadto przedstawiciel UZP poinformował, że UZP cały czas prowadzi obowiązkowe kontrole uprzednie dla zamówień współfinansowanych ze środków UE. W marcu zakończonych zostało 25 takich kontroli. Urząd bez opóźnień rozpatruje też ewentualne składane przez zamawiających zastrzeżenia od wyników tych kontroli, które są opiniowane w drodze uchwał przez Krajową Izbę Odwoławczą.

Zdaniem partnerów społecznych jest niezbędne, by UZP zwrócił się do dysponentów środków publicznych o informacje o skali wydatków, do których nie zastosowano prawa zamówień publicznych, bo, ich zdaniem, już obecnie znaczne środki są wydatkowane poza trybem wynikającym z ustawy. Członkowie zespołu zwracali także uwagę na występujące w praktyce trudności w realizacji zamówień związane z karami umownymi i potrąceniami z wynagrodzenia w związku z trudnościami wynikającymi z pandemii. Podkreślali też uciążliwość udowodnienia przez wykonawcę wpływu sytuacji epidemicznej na realizację umowy, kwestię potrąceń kary umownej oraz wydłużenia terminu realizacji umowy. (ez)

Partnerzy społeczni chcą informacji o skali wydatków, do których nie zastosowano prawa o zamówieniach publicznych. ”

EmeryturaPlus⁺



Ministerstwo Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej

